Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 11 (787) 10 KWIETNIA 1935 R.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W POZNANIU WYDZIERŻAWI Z WOLNEJ RĘKI NIŻEJ PODANE TERENY ŁOWIECKIE NA PRZECIĄG LAT SZEŚCIU.

NADLEŚNICTWO	Powiat	Objekt przeznaczony do wydzierżawienia. Leśnictwo wzgl. podleśnictwo	Powierzchnia w ha	Przypuszczalny odstrzał roczny: a) zwierzyny stałej b) „ przechodniej
CIERPISZEWO . . .	Inowrocław	Kąkol, Niedźwiadki	2120,81	a) 2 jelenie—byki, 4 gacze, 20 zajęcy, 5 lisów
CZESZEWO	Września	Racendów	195,64	a) 2 rogacze, 2 kozy, 20 zajęcy, 1 lis
CZESZEWO . . .	Września	Wieczyn	153,27	a) 2 rogacze, 2 kozy, 10 zajęcy, 1 lis
CZESZEWO	Września	Sarnice	650,98	a) 1 jeleń—byk, 2 łanie, 4 rogacze, 4 kozy, 2 dziki, 60 zajęcy, 10 bażantów, 2 słonki, 1 lis
CZESZEWO	Września	Prommo	510,03	a) 4 rogacze, 4 kozy, 2 dziki, 40 zajęcy, 5 bażantów, 10 kaczek, 2 słonki, 1 lis.

Reflektantów uprasza się o nadsyłanie do Dyrekcji względnie do odnośnych Nadleśnictw ofert z podaniem proponowanego czynszu za 1 ha, oddzielnie za każdy objekt.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wprowadzenia ewent. zmian w powierzchni poszczególnych kompleksów oraz w projektowanej do odstrzału ilości zwierzyny.

Szczegółowe warunki wydzierżawienia przejrzeć można w Dyrekcji Lasów Państwowych, ul. Stolarska 6, pokój 70.

DYREKTOR



Gotujemy „uchę". Z serji odznaczonej bronzowym żetonem na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego". Fot. mjr. St. Bebenkowski.

W SPRAWIE SZCZEGÓLNEJ WAGI.

„Dla was potrzebne są dorywcze, łatwe zyski, dla nas zaś trwałość dobrej opinji, opartej na nieskazitelności poczynań".

Autor.

Sprawą szczególnej wagi, sprawą palącą nazywamy coraz częściej powtarzające się poczynania jednostek, przedsiębiorstw i nawet instytucyj w celu handlowego wykorzystania możliwości rozwoju turystyki myśliwskiej do Polski.

Bynajmniej nie negując przysługującego każdemu obywatelowi Rzeczypospolitej prawa do szukania godziwych zarobków, nawet na nie przez siebie przetartych ścieżkach, w poniższym artykule pragniemy:

a) zaznajomić szeroki ogół, nietylko myśliwych, lecz i wszystkich tych, komu na sercu leży jakość opinji cudzoziemców o nas, z naszym poglądem na znaczenie (ekonomiczno - społeczne i propagandowe) sprawy polowań dla cudzoziemców oraz na przestrzeganie zasad należytej ich organizacji,

b) zwrócić uwagę ludzi, bodaj nawet najlepszych intencyj, lecz nieposiadających uzdolnień, odpowiedniej rutyny i fachowych wiadomości, niezbędnych przy urządzaniu polowań dla cudzoziemców, na wielką krzywdę łowiectwa naszego wogóle i reputacji naszej w szczególności, wyrządzaną przez nieudolną, nieumiejętną i o ujemnych wynikach organizację tych polowań i wreszcie

c) ostrzedz tych, którzy, nie licząc się z nikim i z niczem, trawieni żądzą łatwych już w dobie obecnej zysków „w obcej brzęczącej walucie", skłonni są dorywczo wykorzystać zdobyte z wielkim trudem i poświęceniem zaufanie poza granicami Polski do solidności naszych łowów, gotowi są przekreślić to zaufanie, względnie zniszczyć plon zdobyty planową, omal że nie syzyfową pracą na niwie międzynarodowego łowiectwa, zniweczyć ogrom wysiłków, skierowanych do podniesienia polskiego łowiectwa na odpowiednie wyżyny i zajęcia w opinji świata łowieckiego przysługującego nam przodującego miejsca, że... że P. Z. S. Ł., chociaż jest instytucją czysto ideową, zawsze stoi na straży interesów i dobrej sławy rodzimego łowiectwa, posiada skuteczne środki poparcia poza granicami kraju poczynań dobrych i rzetelnych, oraz potrafi zdobyć się na wystarczającą w skutkach egzekutywę w stosunku do wszystkich bez wyjątku inicjatorów, czy to zakrojonych na większą skalę, czy przygodnych, nie poddanych żadnej kontroli imprez łowieckich, szkodliwych dla sprawy, lub chociażby „trącących myszką" afery.

*

Określenie dodatnich cech rozwoju turystyki myśliwskiej oraz pożytku, wynikającego z coraz bardziej wzmagającego się wśród myśliwych - cudzoziemców pędu do zakosztowania rozkoszy emocjonalnych przeżyć łowieckich na dotychczas obcych i obojętnych łowiskach, obecnie zaś „ziemi obiecanej", przepojonej specjalnym czarem swoistych krajobrazów, urokiem nieznanych, odrębnych sposobów polowania na różnorodną, od najdrobniejszej do najszlachetniejszej, zwierzynę, — nie wymaga zbyt obszernych komentarzy.

Takie zainteresowanie się zagranicy łowami w Polsce zawdzięczamy P. Z. S. Ł., który, w zrozumieniu powagi i znaczenia dla kraju, należycie poparty przez osoby, stojące u steru rządów, rzetelnemi poczynaniami na forum M. R. Ł. wyrobił pochlebną i zaszczytną opinję o Polsce, skwapliwie rozgłoszoną po świecie przez 62-ch uczestników zjazdu M. R. Ł., który się odbył w Warszawie w kwietniu 1934 roku.

Zadaniem naszem, a bodaj i kardynalnym obowiązkiem, jest utrwalenie po wszystkie czasy tej opinji, dążenie do jej rozszerzenia oraz uczciwe zrealizowanie zależnych od niej korzyści. Przy dobrej woli społeczeństwa i czynników państwowych obowiązek ten nie jest uciążliwy w wykonaniu, zadanie nie przedstawia trudności rozwiązania.



W drodze na „zapady". Fot. K. Komierowski.

Większość myśliwych-cudzoziemców, zamierzających odwiedzać polskie łowiska, przeważnie składa się z jednostek majętnych, dla których wydatek kilku czy kilkunastu tysięcy złotych na zaspokojenie swego głodu nowych wrażeń myśliwsko - strzeleckich nie robi żadnego uszczerbku fortuny. Jako jeden z licznych przykładów możemy podać rokroczne wypady wypoczynkowe Sz. Pana Prezesa M. R. Ł. do Czechosłowacji, gdzie z pełną satysfakcją kontentuje się on rekordową ilością strzałów, oddanych do drobnej zwierzyny i zdobyciem rozkładu kilku tysięcy kuropatw.

Z powyższego wynika, że cudzoziemiec chce i może swe przyjemności dobrze opłacać, jednak wymaga od kontrahenta sumiennego wykonania zobowiązań, nie uznaje zawodu w uzyskaniu w pełnej mierze tego, na co reflektował, nie znosi przymusu zatruwania swej słono opłacanej przyjemności wyrzekaniem się przyzwyczajenia do niezbędnych, w jego pojęciu, wygód codziennego życia i nie jest w stanie zrozumieć mentalności tych myśliwych, dla których odprawianie łowów i zdobywanie trofeów w najdzikszych, omal że nie odciętych od świata, „przepastnych" ostępach, przy najuciążliwszych okolicznościach i warunkach, jest szczytem przyjemności, jednoczesne zaś zadowalanie, chociażby w najprymitywniejszy sposób, swych potrzeb życiowych, jest tylko niezbędną i nieuniknioną koniecznością o znaczeniu podrzędnem i nikłem.

Otóż z takiem, a nie innem nastawieniem psychicznem cudzoziemca bezwzględnie muszą się liczyć wszyscy organizatorzy polowań.

Poza aportami materjalnemi, spowodowanemi jego pobytem, każdorazowo dającemi się określić w cyfrze, każdy myśliwy-cudzoziemiec, opuszczając kraj, gdzie ku swemu zadowoleniu zaznał ciekawych przygód łowieckich, przysparza znacznie więcej korzyści moralnych, w następstwach powodujących stokrotne powiększanie się korzyści materjalnych, gdyż staje się żywą reklamą nazewnątrz, a może nawet podświadomie żarliwym propagatorem turystyki myśliwskiej do tego kraju, jednocześnie w środowisku swych znajomków ubarwia i upiększa opowiadania o swych wrażeniach, podkreśla i uwypukla ogólne cechy kraju i jego mieszkańców wyłącznie z dobrej strony, a przemilcza o cechach ujemnych. Odwrotnie — przykry zawód i brak zadowolenia wytwarzają wrogie w pewnym stopniu nastawienie i pochopność do ogólnej złośliwej krytyki, ujemne następstwa czego, nawet w pojedyńczych wypadkach, stają się wprost nieobliczalnemi i często nie do naprawienia, a zdobyty jednorazowy jakoby łatwy zysk mało czem się różni od judaszowych srebrników.

A więc pierwszym, prawie że nadrzędnym warunkiem powodzenia jest niezłomna zasada: maximum wrażeń łowieckich, przy zachowaniu wymaganego przez cudzoziemców, jasno określonego umową minimum wygód mieszkalnych, aprowizacyjnych i higienicznych.

Wogóle należy, jak w reklamowych prospektach, tak i w propozycjach, lub odpowiedziach na zgłoszenia, poza wyłuszczeniem warunków o charakterze handlowym i technicznych wskazówek, wyraźnie informować o miejscach znajdowania się łowiska, o najbardziej odpowiednim czasie polowania na każdy rodzaj zwierzyny, o sposobach zaspokajania wymagań kulturalnych w możliwem ich rozpięciu oraz gwarancji za spotkania z oddaniem strzałów, z zastrzeżeniem jednak co do wszelkiej odpowiedzialności za szczęśliwy ich wynik.

Pozatem należy zwracać specjalną uwagę na odpowiedni dobór fachowych łowczych, kierujących prowadzeniem już zorganizowanych polowań, oraz dobrze wyszkolonych, sprężystych, ochoczych i taktownych w obejściu niższych funkcjonarjuszy łowieckich.

W krótkiem streszczeniu podajemy wykaz zwierzyny, na którą urządzane polowania miałyby szanse powodzenia.

Wiosenne polowania na tokach głuszców i cietrzewi, z krekuchami na kaczory i, w niektórych łowiskach prywatnych i państwowych, odstrzał rogaczy z podjazdu, podchodu i na wychodnego — nie wywołują żadnych zastrzeżeń.

(Strzały na wiosennych ciągach słonek będą stanowić tylko nadprogramową rozrywkę).

Z letnich polowań żadnem, niestety, zainteresować cudzoziemca nie możemy... no, chyba w dalszym ciągu rogaczem, względnie pędzonemi, na wielkich obszarach gospodarstw rybnych, już lotnemi młodemi kaczkami i (w wyborowych łowiskach) młodemi cietrzewiami z pod wyżła. Jednak przypuszczamy, że niezliczone zastępy naszych polskich komarów wykażą specjalną sympatję do obcokrajowców i mogą nam całkowicie popsuć sprawę.

Warto byłoby zastanowić się nad zagadnieniem czy połączenie wyżej wspomnianych polowań z wędkarstwem, przy jednoczesnem nadaniu im charakteru campingowego, nie miałoby racji bytu i czy nie byłoby w praktyce najbardziej wskazanem.

Na jesieni niezawodne wyniki zapewnią rykowiska jeleni i kacze sady.

Chociaż znane są poszczególne przyjazdy „zagraniczników" na myśliwskie wagary do Wielkopolski, kontentujących się strzałami do zwierzyny, której i u siebie mają poddostatkiem, jednak przypisać to należy odrębnym lokalnym warunkom oraz osobistym walorom jednostek, organizujących u siebie takie przyjazdy, a więc poza Wielkopolanami nie radzilibyśmy narazie nikomu tego próbować, gdyż każda próba zgóry będzie skazana na niepowodzenie.

Pozostają do omówienia zimowe polowania na dziki, wilki i lisy.

W zasadzie wynik polowania na te trzy gatunki zwierzyny zależny jest od aury i stopy.

W żadnym wypadku niedopuszczalne jest urządzanie polowań dla cudzoziemców po czarnej stopie, a wysoce ryzykownem jest polowanie nawet po białej, przy nieodpowiedniej pogodzie. Żaden najbardziej utalentowany łowczy, rozporządzający bez zarzutu zgranym personelem pomocniczym, nie może ponosić konsekwencji za opłakane rezultaty, jeśli zmusimy go do prowadzenia polowania na dziki po czarnej stopie, chociażby łowisko roiło się od tej grubej zwierzyny.

Tylko przy odpowiedniej pogodzie, po śniegu, przy dobrym stanie zwierza, można urządzać polowania na dziki dla cudzoziemców, gdyż i przy tych nawet okolicznościach trudno mieć pewność bezwzględnego powodzenia... chyba, że, nie licząc się z ogromem nakładu kosztów, organizatorzy zechcą prowadzić polowania na modłę i na wzór dawidgródeckiej ordynacji, względnie Białowieży?!

Urządzanie polowań na wilki należy zupełnie wyeliminować z organizacji polowań dla cudzoziemców. Polowania te są niezmiernie skomplikowane, wymagają przedwstępnych żmudnych, często uciążliwych, długotrwałych łowieckich manipulacyj, uwarunkowane są dowolną rozporządzalnością czasu uczestników i ich anielską cierpliwością, zależne są od terenowych osobliwości, przypadku i t. p., a przeważnie zawdzięczają ostateczny dodatni wynik przysłowiowemu łutowi szczęścia. Jedynie polowania na lisy w łowiskach, obfitujących w tę zwierzynę, w okresie czasu od drugiej połowy stycznia do ostatnich dni lutego, po sprzyjającej śnieżnej stopie i przy użyciu sznurów (fladr), mogą dać wprost imponujące wyniki.

*

Jakie jednak jednostki, czy instytucje, kontrolowane w swych czynnościach przez odpowiednie organy, winny być uprawomocnione w czynnościach organizowania polowań dla cudzoziemców?

Rozróżnijmy pojęcia: przedsiębiorstwo, jako zespół czynności, o zdrowem założeniu, o dążeniach do jak najszerszego rozwoju na nieograniczony przeciąg czasu, skrupulatnie przestrzegające nakazów etyki handlowej i życiowej, dbające o dobre imię i o zachowanie nieskazitelnej opinji — z jednej strony, z drugiej zaś impreza, jako czasowe, krótkotrwałe przedsięwzięcie, obliczone na chwilową pomyślną konjunkturę, na często zawodną kalkulację szybko i łatwo osiągalnych zysków, bez dostatecznego fachowego przygotowania i nakładu pracy, bez poważnych materjalnych i moralnych wkładów.

Pierwsze, t. j. uczciwe przedsiębiorstwo, przynosząc właścicielom godziwe zyski, jednocześnie przysparza krajowi znacznych namacalnych korzyści ekonomiczno-społecznych i bez zastrzeżeń zasługuje na jak najdalej idące poparcie. Z pewnością takie przedsiębiorstwo nie będzie uchylać się od rzeczowej kontroli i z wdzięcznością zastosuje się w swej działalności do wskazówek, udzielanych przez czynniki opinjodawcze.



Pewnego ranka... Fot. A. Dmochowski.

Drugie, t. j. uczciwa impreza o charakterze dorywczego interesu finansowego, już ze swego założenia musi wykorzystać dogodność momentu i zdyskontować wszelkie możliwości szybkiego osiągnięcia jak największych zysków z włożonego „na ryzyko" kapitału, przy jednorazowem powodzeniu zadowoli tylko swe egoistyczne pobudki, przy niepowodzeniu zaś straci tylko swój grosz, wcale nie zdając sobie sprawy z tego, że wywołane przez się niepowodzenie w skutkach fatalnie odbije się nietylko na całokształcie sprawy, stanowiącej treść istnienia dobrze zorganizowanych przedsiębiorstw, lecz i bezpośrednio ugodzi w najżywotniejszą stronę dobra kraju, powodując poza jego granicami kształtowanie się wręcz fałszywej, ujemnej, a nawet i wrogiej o nim opinji.

Z tych względów do wszystkich organizatorów imprez muszą być zastosowane: przymus uzyskania dodatniej o ich poczynaniach opinji oraz ścisła kontrola nietylko czynności, lecz i zamiarów.

GEN. ST. SKRZYŃSKI,
Członek Zarządu i Konsulent P. Z. S. Ł.
do spraw organizacji polowań dla cudzoziemców.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugi kwartał b. r., lub na miesiąc kwiecień.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. **Administracja.**

Z HISTORJI ŁOWIECTWA W LASACH SPALSKICH.

Na rok przed wielką wojną zarząd lasów spalskich zaprojektował w swoim rodzaju jedyne wydawnictwo o charakterze pięknego albumu, dotyczące rezultatów hodowli jeleni w tych lasach, a składające się z 24 plansz, wykonanych na bardzo grubym papierze kredowym z ozdobami.

Plansze te przedstawiają 30 par najpiękniejszych wieńców jeleni, ubitych na polowaniach cesarskich i opatrzone były zacytowaniem tytułów i nazwisk zdobywców tych trofeów, jak również tabelkami, podającemi główne pomiary rogów w językach rosyjskim i francuskim.

Jako wstęp do tego wydawnictwa posłużyło zwięzłe statystyczne sprawozdanie z pracy nad rozwojem łowiectwa w lasach spalskich pod względem stosowanych metod gospodarki i dokonywanego odstrzału. Sprawozdanie to podpisane jest przez ówczesnego łowczego dworu cesarskiego W. hr. Wielopolskiego i wydrukowane pięknemi czcionkami na tym samym papierze.



Z polowań Pomorskiego Klubu Myśliwskiego w Grudziądzu. Śniadanie w kniei.

Przechodząc do treści tego ciekawego wstępu omawianego wydawnictwa, które zapoczątkowane zostało w 1913 r., a wykończone w przygotowaniach prawdopodobnie już po wybuchu wojny, wskutek czego dwór cesarski przestał się niem interesować, a nakład został wstrzymany, wypada zaznaczyć, że wykonanie tego wydawnictwa powierzone zostało zakładom drukarskim Galewski i Dau, a poniższe tłomaczenie wstępu zostało dokonane z gotowego egzemplarza, najwidoczniej jednego z próbnych, łaskawie użyczonego naszej redakcji w tym celu przez p. Wacława Szperlinga.

„Lasy spalskie, wchodzące w skład Księstwa Łowickiego, należą do cesarza (Jewó Impieratorskawo Wieliczestwa Gosudaria Impieratora). Lasy te są położone w guberniach piotrkowskiej i radomskiej, na brzegach rzeki Pilicy, jednego z dopływów Wisły i zajmują powierzchnię 30673,6 dziesięcin. Po dołączeniu do tej powierzchni 11515,6 dzies. lasów piotrkowskiego i lubieńskiego leśnictw państwowych, w których polowanie jest przekazane do rozporządzenia Księstwa Łowickiego oraz 1967,7 dzies. lasów prywatnych właścicieli, gdzie polowanie jest dzierżawione przez Księstwo — ogólny obszar, objęty przez cesarskie łowiectwo w Księstwie, wynosi 44.156,9 dzies., nie licząc skierniewickich lasów w gub. warszawskiej, przeznaczonych do polowań na drobną zwierzynę.

Już w odległych czasach wieków średnich lasy na brzegach Pilicy słynęły z bogactwa grubego zwierza i polscy królowie często tutaj przyjeżdżali na polowania na żubry, tury, jelenie i dziki. Kazimierz Wielki (1333—1370) zbudował zamek myśliwski w pobliżu wsi Lubochnia, a królowa Bona Sforza, żona Zygmunta I-go (1517—1586) — na samym brzegu Pilicy, w Inowłodziu. Z zamków tych zostały już tylko ślady.

Wskutek historycznych wydarzeń, które do drugiej połowy przeszłego stulecia tylokrotnie pustoszyły i oblewały kraj krwią, polowanie na grubego zwierza w tych stronach prawie zupełnie zanikło.

W 1877 r. cesarz Aleksander III, będąc jeszcze następcą tronu, pierwszy raz przybył tu na polowanie, lecz wtedy, prócz wilków i pewnej ilości dzików, znajdowało się tam nie więcej, niż 50 jeleni.

Dopiero od tej chwili została zapoczątkowana tutaj organizacja racjonalnej hodowli łowieckiej i ochrony zwierzyny. Dzięki jedynie wyjątkowej sile i żywotności miejscowej rasy jeleni okazało się możliwem w stosunkowo krótkim czasie doprowadzić polowanie w Spale do dzisiejszego poziomu tak co do ilości, jak i co do jakości grubego zwierza, a w szczególności jelenia. Pod względem wymiarów wieńców spalski jeleń nie ustępuje niczem jakimkolwiek innym jeleniom zachodniej Europy, do których rasy należy z typu, zwyczajów i siły głosu podczas rykowiska.

Dopiero w 1884 r. zdecydowano postawić w Spale, w samem sercu lasów, na wysokiem wzniesieniu brzegu Pilicy, myśliwski pałac. Przed wybudowaniem go, podczas myśliwskich wizyt, członkowie cesarskiej rodziny zatrzymywali się: w 1877 r. w starodawnym klasztorze św. Anny w pobliżu wsi Smardzewice, a w 1884 r. — w zwykłym domku leśniczego we wsi Lubochenek.

Ogólny charakter lasów przedstawia równinę z glebą piaskową. Z drzew dominuje sosna, zmieszana z dębem, świerkiem, brzozą, grabem, osiką i — w miejscach wilgotniejszych — z olchą; podszycie składa się przedewszystkiem z jałowca, dochodzącego niekiedy niezwykłej wysokości i leszczyny.

Eksploatacja lasów przeprowadzana jest prawidłowemi porębami według planu, który należało opracować, uwzględniając warunki gospodarcze, jak również wymagania łowiectwa, stojącego w Księstwie na pierwszem miejscu. Ponieważ młode sadzonki na porębach, dla uniknięcia szkód ze strony zwierzyny, musiały być w większości wypadków ogradzane, to należało koniecznie tak rozplanować poręby, żeby ogrodzenia nie przeszkadzały swobodnemu wędrowaniu zwierzyny po całym obszarze łowieckim. Obszar corocznego wyrębu dosięga 163,3 dziesięcin.

Prócz rzeki Pilicy, poprzez lasy Spały przepływają liczne strumienie, miejscami tworzące rzeczki, otoczone łąkami, które służą za pastwiska dla zwierzyny. Niezależnie od istnienia tych łąk, jako pastewników dla zwierzyny, zasiewa się na obszarze 600 dzies. także rozmaite rośliny polne. Jako karma zimowa, służą zwierzynie przeważnie buraki, ziemniaki, marchew, kukurydza, żołędzie, kasztany i owies.

Pogłowie grubej zwierzyny według przybliżonych danych 1913 r. w okrągłych cyfrach jest następujące: 1600 jeleni-byków, 3200 łań, 500 sarn, 800 dzików.

Najwyższe odwiedziny odbywają się jesienią, podczas rykowiska jeleni.

Od czasu pierwszych cesarskich polowań, t. j. od 1877 r., na pokotach znalazło się 927 jeleni, 534 sarny i 757 dzików.

Wyniki polowań pod względem wartości wieńców jeleni w okresie od 1909 r. wyrażają się, jak następuje:

Starych jeleni z wieńcami o 24 rozgałęzieniach	1
" " " " 22 "	1
" " " " 20 "	1
" " " " 18 "	13
" " " " 16 "	50
" " " " 14 "	142
" " " " 12 "	158
Dziesiątaków	106

Ażeby utrzymać ilość grubej zwierzyny w zakreślonych ramach i, wprowadziwszy prawidłowy stosunek płci i wieku, ochronić ją od degeneracji, szczególną uwagę zwrócono na coroczny odstrzał nadwyżki zwierząt, przyczem straż łowiecka musiała corocznie niszczyć nie mniej, niż 500—600 jeleni, wybierając je z pośród starych jałowych łań i mniejsze nadzieje rokującego przychówku.

W ciągu 25 lat swego istnienia spalskie łowiectwo sprzedało właścicielom łowisk w Rosji, Austrji i Niemczech w celach osiedleniowych, jakoteż dla odświeżenia krwi, 1175 jeleni i 516 dzików. W Spale przeprowadzona była tylko jedna próba krzyżowania jeleni — w 1904 r. W tym celu zakupiono w południowych Węgrzech 16 byków, dla których urządzono w letnisku Szczurek specjalny park. Jelenie, jakie powstały z tej krzyżówki, wyróżniają się bardziej zwięzłym tułowiem i nieobecnością grzywy; pod względem rozwoju wieńca krzyżówka dała dobre rezultaty, przyczem jednakże rogi jeleni tego przychówku nie są wybitniejsze co do wagi ani rozmiarów od rogów dobrych jeleni miejscowych.

Właściwy album, dla którego jako wstęp napisano te kilka słów, zawiera zdjęcia 30 par wieńców jeleni, wybranych z liczby lepszych trofeów spalskich polowań.

Spała, 1913 r.

Łowczy Dworu Cesarskiego

(Przełożył Wł. Z.) W. HR. WIELOPOLSKI".

SŁONKA.

(Dalszy ciąg).

Wędrówki wiosenne i jesienne. Długodzioba słonka jest ptakiem przelotnym. W zależności od położenia geograficznego miejscowości, pojawia się w drugiej połowie marca, lub na początku kwietnia. Zdarza się jednak, że przylatuje jeszcze wcześniej, o ile tylko nastaną ciepłe wieczory i dni, w czasie których śnieg topnieje, ukazując czarną, namokłą i zapleśniałą ziemię, a południowe skłony lasu pozbyły się już częściowo lodowych oków. W niektórych okolicach przylot słonek wiąże się z przybyciem pliszek białych i, skoro tylko spotka się tego ruchliwego ptaszka, można być pewnym, że i słonki już przyleciały. Wiosenny przelot w tych miejscach, gdzie nie gnieżdżą się te ptaki, trwa dosyć krótko, bo niekiedy zaledwie kilka dni. W Karpatach np. po jednej nocy wiosennej znajduje się w łowisku całe setki słonek, a już nazajutrz może tam nie być ani jednej. Ma to zazwyczaj miejsce przed zaburzeniami atmosferycznemi, gdy wracające z południa słonki zapadną gromadnie na odpoczynek. Z chwilą ustalenia się pogody ruszają ptaki w dalszą drogę, zostawiając zaledwie parę par, mających zamiar tutaj się gnieździć.

Inaczej rzecz się ma jesienią. Wtedy stadka słonek ciągną bardzo wolno na południe, zatrzymując się na dłuższy przeciąg czasu w ponętnych dla nich okolicach. Stadka takie, w liczbie do 12 sztuk w każdem, lecą zawsze w nocy i, gdy tylko jutrzenka zajaśnieje na niebie, wnet opadają na ziemię i tam spędzają dzień, aby, w razie nieodpowiednich warunków, z nastaniem ciemności w dalszą wyruszyć drogę. Na skutek tego jesienią można często spotkać słonki w takiem miejscu, gdzie ich przedtem nigdy nie było i gdzie już potem wcale się ich nie znajdzie, jak np. w zagajnikach sosnowych i świerkowych, w laskach, rozsianych wśród dużych przestrzeni pól uprawnych, w ogrodach, parkach, a nawet sadach, znajdujących się w bliskiem sąsiedztwie osiedli ludzkich. Na południowo wschodzie Polski, zwłaszcza w Karpatach i na Podkarpaciu, spotykają się słonki podczas przelotów w znacznej ilości, toteż tamtejsi myśliwi urządzają na nie polowania z naganką. Bawią długodziobe w tych okolicach tak długo, aż nadchodząca zima wyruguje je w końcu października, lub w początku listopada do południowej Europy, na wyspy morza Śródziemnego i do północnej Afryki. W północno-wschodnich województwach nie spotyka się w czasie jesiennej wędrówki takiego mnóstwa tej zwierzyny, chociaż i tu nieraz trafia się ona dość licznie.

W ciągu ostatnich lat, dzięki obrączkowaniu ptaków, udało się ustalić szlaki odlotów jesiennych poszczególnych gatunków, a między innemi i słonki. W numerze 14 „Łowca Polskiego" z roku 1932, wnuk autora monografji „Słonki", znany ornitolog współczesny, również Kazimierz hr. Wodzicki wydrukował bardzo cenny i ciekawy artykuł p. t. „Szlaki wędrówek słonki" z którego pozwoliłem sobie, dla przypomnienia go czytelnikom, przytoczyć poniższy urywek.



Budany przy tokowisku głuszców. Fot. A. ks. Lubomirski.

„Jak szlaki wędrówek większości naszych ptaków europejskich, tak i drogi słonki przebiegają głównie ze wschodu na południowy zachód, kierując się bądź to do południowej Europy, gdzie część słonek europejskich zimuje, bądź poprzez wyspy i morze Śródziemne do Afryki, dokąd dociera druga partja wędrowców, bardziej ciepłej Afryki pożądających. W szczególności drogi te przedstawiają się jak następuje: 1) słonki skandynawskie kierują się poprzez morze Północne (Helgoland) do Francji; 2) część słonek północno-rosyjskich kieruje się poprzez Niemcy ku południowej Francji; 3) druga część słonek rosyjskich znowu bierze kierunek bardziej południowy i prawdopodobnie przez Polskę, Śląsk i Austrję kieruje się ku morzu Śródziemnemu; 4) wreszcie trzecia część tych samych słonek z północnych okolic Rosji (okolice Petersburga) kieruje się wprost na zachód, przez Anglję i Belgję, obierając drogę

wzdłuż wybrzeża Bałtyku i morza Północnego; 5) osobną partję, dołączającą się do szlaku rosyjsko-polskiego, stanowią dobrze poznane, dzięki obrączkowaniu, słonki Czech, które skierowują swój ciąg na Korsykę i dalej na południe; 6) słonki, zamieszkujące Anglję znowu posiadają kierunek wędrówek bardziej południowy, przez Kanał i środkową Francję; wreszcie słonki Niemiec, szczególnie—południowych, zamiast dołączyć się do szlaku trzeciego, kierują się na zachód i, omijając Alpy, przyłączają się do słonek skandynawskich i angielskich. Całkiem odrębną 7) grupę stanowią słonki południowej i środkowej Rosji, które, dążąc przez Rumunję ku południowi, przelatują deltę Dunaju i dzielą się na dwie grupy: szlak grecki, przecinający Bałkany, a więc Macedonję i Grecję, oraz bardziej wschodni — kierujący się poprzez morze Marmara i Anatolję ku Syrji. Czy nasze słonki, szczególnie Kresów środkowych i południowo-wschodnich tej drogi nie obierają — nie jest do tej pory definitywnie wyjaśnione".



Jak już uprzednio wspominałem, słonki częściowo zimują w południowej Europie oraz na wyspach morza Śródziemnego, i w północnej Afryce. Zimowiska te grupują się wzdłuż dróg tego ptactwa, biegnących przez Gibraltar, półwysep Apeniński wraz z wyspami, archipelag grecki i Azję Mniejszą. Mniej więcej temi samemi szlakami wracają słonki do swych miejsc lęgowych na wiosnę.

C i ą g. Wczesną wiosną, bo pomiędzy początkiem marca, a połową kwietnia, w zależności od położenia geograficznego danej miejscowości, rozpoczynają słonki swe toki wiosenne, zwane ciągiem. Na parę mniej więcej godzin przed wschodem słońca wylatują słonki z ukrycia wśród błot leśnych lub lasów i zaczynają krążyć nad temi terenami, wydając głosy, opisane już uprzednio. Ulubionemi miejscami, nad któremi słonki ciągną, są wszelkie dukty leśne, halizny, polany, brzegi lasów, zagajników i błot. Ciągną one również nad zwartym olszniakiem czy brzeźniakiem, wolą jednak miejsca bardziej odkryte. Według Włodzimierza Korsaka, w Witebszczyźnie niezbitym dowodem, że słonki już ciągną, jest pojawienie się pliszki białej i żuka-gnójki, latającego wieczorem z głośnem brzęczeniem. Na Wileńszczyźnie, jak zauważyłem, drozd-śpiewak i kos są takiemiż zwiastunami słonczych godów. Ciągnie słonka również i wieczorem, a ten ciąg trwa znacznie dłużej od porannego, bo ranny kończy się z brzaskiem dziennym, wieczorny zwykle trwa do nastania kompletnych ciemności, zaś zaczyna się w 10 — 20 minut po zachodzie słońca. Ciąg w tych miejscach, gdzie słonki bawią jedynie przelotem, trwa bardzo krótko — zaledwie tydzień, albo nawet jeszcze krócej, natomiast— w miejscach lęgowych przeciąga się do lata. Doskonały znawca łowiectwa Włodz. Korsak, w swej świetnej książce p.t. „Rok Myśliwego" wspomina, że słyszał ciągnącą słonkę w Witebszczyźnie w pierwszych dniach lipca. Na wiosnę ciągną samce i samice, potem zaś samice już siedzą na jajach, a ciągną wyłącznie samczyki.

Lot słonki podczas ciągu jest rozmaity: niekiedy ciągnie nisko, chrapiąc i gwiżdżąc, to znów wysoko i milcząc, ale o tem będzie mowa nieco dalej. Jeżeli spotkają się w powietrznej drodze dwie lub więcej słonek, rozpoczynają błyskawiczne gonitwy lub bójki, w czasie których szczepiają się ze sobą, spadają do samej ziemi, aby chyżym lotem znowu wzbić się w górę. Ciąg wieczorny w końcu wiosny rozpoczyna się znacznie wcześniej od początkowego, marcowego lub kwietniowego. Wspomniany już pisarz łowiecki Włodz. Korsak słyszał w maju ciągnącą słonkę na 10 minut przed zachodem słońca. Ja miałem analogiczne spotkanie z długodziobą w dniu 21 maja na 4 minuty przed zachodem słońca, a kilku znajomych słyszało ciągnącą słonkę o samym zachodzie. Najintensywniejsze ciągi odbywają się jednak pod koniec kwietnia i w pierwszych dniach maja. Mało już dziś spotyka się dobrych ciągów, a to dzięki ustawicznemu zmniejszaniu się ilości słonek na ziemiach polskich. Ja osobiście spotkałem się na Wileńszczyźnie tylko z dwiema okolicami, gdzie na ciągu widywałem po 12 — 16 słonek dziennie. Jedno takie stanowisko miałem w Puszczy Rudnickiej pod Wilnem — drugie w pow. wileńsko-trockim, w pobliżu granicy litewskiej (maj. Krzyżówka).

W p ł y w p o g o d y n a c i ą g. Pogoda wywiera ogromny wpływ na ciąg. Gdy nastanie wieczór ciepły, bezwietrzny, kiedy z błot odezwą się chóry żabie, a drozd z wierzchołka wysokiego świerku śle w nagi jeszcze las swe czarowne trele — lotem powolnym, wałęsającym się, leci słonka, chrapiąc i poświstując. Takie właśnie ciche wieczory wiosenne z rechotem żab, śpiewem drozda, huczeniem czarnego żuka i podniebnemi ewolucjami kszyka, są idealne na ciągi. Zdarza się jednak, że w piękny napozór zmierzch nie usłyszy się ani jednej słonki. Ileż to razy wyrywał się człek z miasta do swych wiejskich znajomych na ciągi, a wracał, nie zobaczywszy, dzięki tylko aurze, żadnej słonki. Fakt taki tłomaczy się tem, że po pięknej dzisiejszej pogodzie ma nastąpić słota lub oziębienie i długodzioba, przeczuwając to, nie ciągnie wcale. Najbardziej obawiają się słonki zimna. Gdy wieczór jest chłodny i do tego wietrzny, wówczas ciągu niema wcale, albo jest on bardzo słaby. Wiatr też ma duże znaczenie. Silny wicher psuje ciąg; wiatr, wiejący ze wschodu lub północy, jest poprostu zabójczy, nie obawia się natomiast ta zwierzyna wiewu zachodniego i południowego, byleby nie był on zbyt silny, gdyż, jak już wspominałem, silny wiatr przyczynia się do tego, że słonki nie ciągną wcale. Drobny deszczyk nie wpływa na ciąg zupełnie, natomiast chłód wraz z deszczem wpływa ujemnie. Podczas śnieżycy, lub bezpośrednio przed nią, ciąg się nie odbywa. Zdarza się niekiedy, że po całym bardzo wietrznym dniu nastaje cichy, ciepły wieczór, lub z maleńkim wietrzykiem, zaledwie szeleszczącym w gęstwinie. Otóż w takie wieczory ciąg bywa bardzo dobry, podczas którego niejedno słoncze trofeum można zdobyć. Jeżeli natomiast po całodziennym spokoju wieczorem zerwie się silny wiatr, to taki zmierzch jest zazwyczaj dla myśliwego stracony, bowiem ciąg prawie zawsze bywa bardzo słaby, albo niema go wcale. Pogoda wywiera także wpływ na lot długodziobej w czasie ciągu. W dni chłodne wysoko ciągną słonki dosyć rzadko: najczęściej lot ich wówczas bywa niski i przyśpieszony, zwłaszcza w czasie wiatru. W chłodne zaś, ale zu-

pełnie bezwietrzne wieczory lecą wysoko i milczkiem. Gdy wieczór nastaje ciepły i cichy — słonka płynie wolno, majestatycznie i zwykle nisko, nad czubami zagajnika, a jej nawoływania zdala już dają się słyszeć i pozwalają przygotować się do strzału w chwili, gdy ptak nagle ukaże się pomiędzy wierzchołkami nagich brzóz, olch, czy osin.

G n i a z d o i ż y c i e m ł o d y c h. Gnieździ się słonka w suchym lesie mieszanym, lub liściastym, gdzie do prymitywnego gniazda, będącego zwykłem zagłębieniem w kępie mchu, wysłanego nieco trawą, znosi w maju cztery nakrapiane jaja, barwy biało-żółtej, brunatno i ciemno-oliwkowo upstrzone, przyczem plamki te koncentrują się w tylnej części jajka i stąd rozchodzą się ku czubkowi, który jest pozbawiony całkowicie nakrapiania. Jajko jest krótkie, pękate, wymiary jego wynoszą 4,8 cm.×3,5 cm. Ułożone są one w gnieździe w ten sposób, że czubki skierowują się do wewnątrz, a że mają kształt gruszkowaty, więc wyglądają w takiem położeniu bardzo ładnie. Po wylęgnięciu się młodych, których po godzinie można nie zastać już w gnieździe, całe stadko trzyma się w pobliżu tego miejsca, gdzie usłane było gniazdo. Przy stadku bywa tylko matka, ojciec zaś udziału w wychowaniu młodych nie bierze i cały ten czas spędza samotnie w gąszczach łozy, w łanach trzcin lub sitowia, porastającego mokradła. Skoro tylko młode dobrze już wyrosną, a ma to miejsce w pierwszej połowie sierpnia, stadko się rozbija i odtąd spotyka się sporadycznie słonki po lasach, pilnie zajęte żerowaniem, zawsze pojedynczo. Spotykałem się nieraz wśród przyrodników i myśliwych z twierdzeniem, że słonka w razie niebezpieczeństwa przenosi młode z gniazda w inne miejsce. Zdania były bardzo rozmaite. Jedni dowodzili, że transportuje je w łapkach, jak to np. czynią z łupem ptaki drapieżne, inni znowu, że umieszcza pisklę na swej piersi, a przycisnąwszy szyją i dziobem, unosi w bezpieczny zakątek. Zamało jestem kompetentny, aby zabierać głos w tej sprawie, gdyż nigdy nic podobnego nie widziałem. Jest to jednak zupełnie możliwe, bowiem spotykane są takie wypadki u ptaków. Widziałem kiedyś, jak kukułka, po zniesieniu jaja na ziemi, niosła je w dziobie do gniazda pliszki, mieszczącego się pod strzechą, gdzie już cała kukułka w żaden sposób nie mogłaby się zmieścić, ale jej główka weszła z łatwością, by umieścić swe jajko wśród jaj pliszki. Fakt przenoszenia przez ptaki swych młodych jest najzupełniej prawdopodobny, stwierdzony np. u sów. W jaki sposób słonka tego dokonywa nie umiem określić, gdyż zobaczyć podobną scenę, przy tak skrycie pędzonym żywocie długodziobej, jest bardzo trudno. W polskiej literaturze łowieckiej spotkałem dotąd jeden tylko opis takiej sceny w książce Stefana hr. Badeniego p. t. „Szczęśliwe dni" i przytaczam go w dosłownem brzmieniu:

„W upalne południe lipcowe, już w drugiej połowie tego miesiąca, jechałem przez ogromne lasy Buska, dziś małopolskiego, wówczas pod berłem Franciszka Józefa. Polowałem z kilku leśniczymi na kaczki na bagnach leśnych i bagienkach, których ilość niezliczona chowała się w głębi tych lasów tajemniczych i zacisznych. Wózek nasz toczył się właśnie pod sklepieniem wiekowych dębów, drogą nieużywaną i zarośniętą. Ostre promienie słońca z łatwością przebijały wątłą zasłonę z liści i napełniały las igraszką świateł i cieni. Wśród ciszy w przyrodzie, uśpionej skwarem południa, koła wózka tratowały niskie zarośla, gdy nagle zaledwie o kilkanaście kroków od nas wzleciał niezgrabnie jakiś ptak — dziwoląg. Chwilę patrzyliśmy zdumieni i poznaliśmy słonkę. Ale wydawała się chorą, lub ciężko postrzeloną. Odnóża wisiały, a pod brzuchem miała dziwną narośl. Patrzaliśmy na oddalającą się powoli i nisko nad ziemią i po krótkiej chwili zgodziliśmy się wszyscy, a byli ze mną stary nadleśniczy i gajowy, wyga do wszelkiego polowania, w tem, że widzieliśmy słonkę, przenoszącą swoje pisklę."

A dalej hr. Badeni dodaje: „Niemało byłem dumny z podpatrzenia szczegółu życia tajemniczego ptaka i gdyby Brehm, lub Kazimierz Wodzicki żyli wówczas — nie omieszkałbym ich o tem zawiadomić".

Sposób przenoszenia pisklęcia pomiędzy łapkami jest prawdopodobnie najbardziej wygodny i najczęściej przez słonkę stosowany, gdyż inaczej trudnoby jej było bądź co bądź ciężkie pisklę unieść. Jak widać z przytoczonego opisu hr. Badeniego — słonka przetransportowuje czasami młode nawet już wówczas, gdy te ostatnie opuściły gniazdo i są stosunkowo duże, czego dowodem jest fakt, że opisane spotkanie ze słonką niosącą pisklę miało miejsce w lipcu, kiedy już lęgi tego ptactwa są dawno ukończone.



Jajko słonki.

Sprawa przenoszenia piskląt przez ptaki jest dotychczas bardzo mało zbadana, aczkolwiek interesuje ona żywo zarówno przyrodników, jak i myśliwych. Jeżeli chodzi o słonkę, to sądzę, że całkowite wyjaśnienie tej kwestji prędko nie nastąpi choćby już z tego względu, że gniazdo tego ptaka jest dość trudne do znalezienia, pomimo że umieszczane bywa w miejscach łatwo dostępnych.

Nie wiem, jak się to przedstawia w Karpatach, czy na Polesiu. W Wileńszczyźnie jednak ilość lęgowych słonek prawie wszędzie jest niezbyt duża, dlatego też odkrycie nielicznych gniazd, rozrzuconych na znacznych obszarach lasu, należy do rzadkości, a przez to samo wszelkie obserwacje nad życiem tego ptaka są bardzo utrudnione. Wiele dni wiosennych i ranków spędziłem w kniejach, obfitujących w leśne długodzioby, wyszukując ich gniazd oraz śledząc obyczaje tego ptactwa, a jednak nie wyjaśniłem dotąd nawet połowy interesujących mnie zagadnień, związanych z bytowaniem słonki. Lecz nie żałuję zużytego na to czasu, bo ta niepozorna, tajemnicza ptaszyna dała mi mnóstwo wrażeń, które zachowam do śmierci w swej pamięci. Wiosenny wieczór, spędzony w dzikiej kniei, dla myśliwego-romantyka jest już rozkoszą nielada, choćby nawet nie miał możności strzelić ani razu.

Miałem w życiu taki wieczór, w ciągu którego na jednem stanowisku, strzelałem do 23 ciągnących słonek, a zabiłem 17. Kiedyindziej znowu nie zabiłem żadnej sztuki, a jednak pamiętam ten zmierzch cudowny tak dokładnie, z najdrobniejszemi szczegółami, jakby to wczoraj zaledwie było. Zresztą niepotrzebnie to nawet piszę. Prawdziwy myśliwy zrozumie mnie z pewnością i, odczytując te słowa — odświeży w swej pamięci wszystkie swoje dawne przeżycia; dla pospolitego strzelacza będą one tylko nudnemi refleksjami człowieka, który nie potrafił nawet zdobyć się na potępienie słonki, jako zwierzyny, niedającej możności wystrzelenia kilkuset ładunków i ustalenia nowego rekordu, lub zdobycia tytułu mistrza śrutu.

(D. c. n.)

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

POLETKA.

Hodowla zwierzostanu łownego obejmuje szeroki dział w nauce łowiectwa. Do działu tego należą wszystkie te czynności i zabiegi, które mogą przyczynić się do utrzymania zwierzostanu, względnie — o ile zachodzi ku temu potrzeba — do jego podniesienia jakościowego lub ilościowego. Podniesienie ilościowe zwierzostanu winno jednak odbywać się pod kątem wytrzymałości łowiska i nigdy stan zwierzyny w łowisku nie może przekraczać pewnego maximum, poza ramami którego zwierzyna straci swą wartość dla gospodarstwa narodowego.

Każdy myśliwy, właściciel, lub dzierżawca łowiska, winien strzedz się przed — że tak powiem — „przehodowaniem" swego łowiska. Racjonalna hodowla natomiast w granicach prawidłowych zasad posiada znaczenie najwyższe i niczem innem nie może być zastąpiona w łowiectwie.

Hodowla zwierzyny winna być oparta na racjonalnych prawidłach, na które składa się kilka działów, z których każdy jest równie ważny i które wzajemnie się uzupełniają. Skoro brak aktywności jednego z tych działów, efekt końcowy hodowli uwieńczony będzie niewątpliwie gorszym rezultatem.



Hr. Stadnicki otrąbia pierwszego odyńca swego syna, Józefa. (Do art. na str. 218).

W chwili obecnego przedwiośnia interesuje myśliwego ze wszystkich działów hodowlanych przedewszystkiem kwestja naturalnego podkarmiania zwierzyny.

Podkreślam „naturalnego" podkarmiania, w odróżnieniu od sztucznego dokarmiania zimowego. Niektórzy hodowcy wychodzą z założenia, że naturalne podkarmianie zwierzyny przez cały rok jest zgoła niepotrzebne, gdyż zwierzyna, szczególnie w łowiskach o dobrej bonitacji gleby, znajdzie wiosną, latem i jesienią dostateczną ilość pokarmów w lesie, względnie na otaczających las polach. Zimą natomiast wystarczy sztucznie dokarmiać zwierzynę zapomocą paszy suchej, by dopomódz jej w przetrzymaniu zimy. Zapatrywanie takie jest zupełnie błędne, gdyż, jak wspomniałem w artykule, umieszczonym w n-rze 2 „Łowca Polskiego" z b. r. p. t. „Zimowe dokarmianie zwierzyny w lesie", sztuczne dokarmianie jest złem koniecznem, bowiem wykazuje w praktyce sporo braków. Przedewszystkiem powoduje gromadzenie się zwierzyny na pewnej ograniczonej przestrzeni, przez co zwiększają się szkody, wyrządzane przez zwierzynę w lesie. Ponadto zwierzyna przez dokarmianie jej przyzwyczaja się do łatwego zdobycia pokarmu i traci cechę samodzielności. Również przez dokarmianie przeszkadza się naturalnej selekcji.

Niezależnie jednak od wyszczególnionych wyżej błędów należy zwierzynę dokarmiać w sposób sztuczny wszędzie tam, gdzie gleba jest uboga, gdzie dla utrzymania jej w łowisku zgoła nic więcej się nie robi. Jasnem jednak jest, że przy takim stanie rzeczy sztuczne dokarmianie będzie tylko półśrodkiem.

O wiele racjonalniejszem i lepszem będzie podkarmianie zwierzyny zapomocą poletek, urządzanych w ten sposób, że zwierzyna znajdzie na nich o każdej porze roku dostateczną ilość pożywienia naturalnego.

Poza tą główną zaletą mają poletka jeszcze inne dodatnie strony, a mianowicie zatrzymują zwierzynę w kniei, przez co usuwa się niebezpieczeństwo wybijania jej z czatowni i dołów, urządzanych przez złych sąsiadów na granicy łowiska. Przez zatrzymanie zwierzyny w lesie zmniejsza się do minimum szkody, wyrządzane przez nią w płodach rolnych na polach, otaczających lasy. Założenie poletek stwarza ponadto możność dokładnej obserwacji zwierzyny na poletkach o każdej porze roku, co jest ważnym czynnikiem dla wyznaczania i dokonania prawidłowego odstrzału selekcyjnego.

Z wymienionych wyżej momentów jasno wynika, że podstawą podkarmiania zwierzyny w lesie są poletka.

Ażeby jednak założenie poletek nie chybiło celu i wkłady finansowe nie poszły na marne, winno być tworzenie ich oraz uprawa na nich pomyślane jak najracjonalniej, z zastosowaniem ziemiopłodów do jakości gleby.

W każdem łowisku, polnem czy też leśnem, znajdują się pewne nieużytki, które skutecznie zużyć można, jako poletka. Wszędzie są rowy, skarpy, halizny, a przedewszystkiem w lasach sosnowych pasy przeciwpożarowe o szerokości, dochodzącej do 100 metrów, które, jako nieużytki leśne, przedewszystkiem nadają się po pewnem przygotowaniu na poletka.

Niezależnie od stosowania stałych poletek, dopomódz można zwierzynie w przetrzymaniu zimy przez uprawianie w całym rewirze, gdzie tylko można, roślin, dających zwierzynie, szczególnie zimą, pokarm naturalny. W rachubę wchodzi tu przedewszystkiem żarnowiec, łubin trwały oraz bulwa.

By zapoznać czytelników z zaletami wymienionych roślin oraz ze sposobem ich uprawy, podam krótko ich opis.

Żarnowiec rośnie wszędzie, nawet na najgorszych piaskach. Nie lubi jednak gruntów wilgotnych i podmokłych. Z uwagi na to, że przez cały rok jest zielony, posiada wielkie znaczenie dla zwierzyny. Jelenie, sarny i zające chętnie ścinają jego pędy. Siew żarnowca jest stosunkowo dość trudny, gdyż ziarno jego, posiadające twardą łuskę, leży często dwa lub trzy lata w ziemi, nie kiełkując. Dobrze zatem jest namoczyć ziarnka przed ich wysiewem.

Tam, gdzie dużo jest zajęcy, lepiej jest wysiać żarnowiec w szkółkach i wysadzić go, jako jednoroczną sadzonkę. Zające bowiem chętnie ścinają młode roślinki, nie pozwalając na ich rozrost. Żarnowiec nie znosi ocienienia, siać należy go przeto tylko na miej-

scach otwartych, wzdłuż dróg i t. p. Raz zasiany, żarnowiec sam się odnawia, gdyż strączki, zawierające ziarenka, pękają i szeroko rozrzucają je wokoło.

Po 4 — 5 latach wskazanem jest ściąć żarnowiec przy samej ziemi, gdyż po tym czasie drewnieje i nie bywa już jedzony przez zwierzynę. Po ścięciu żarnowiec puszcza nanowo młode pędy.

Drugą rośliną, nadającą się bardzo dla zwierzyny, jest łubin, który również udaje się na każdej glebie. Istnieje kilka odmian łubinu: żółty, niebieski oraz biały. Najlepszym ze wszystkich odmian jest jednak łubin trwały, który odróżnia się od poprzednio wymienionych gatunków tem, że jest wyższy, dochodząc do wysokości 50 centymetrów i, raz zasiany, z roku na rok się odnawia. Najlepiej jest siać łubin trwały wzdłuż dróg i linij oraz na pasach przeciwpożarowych. Siać można łubin także na poletkach i to mniej więcej 30 kg. na 1 ha. Siać należy szerokorzutnie (odstęp 50 centymetrów), by dać łubinowi możność rozrastania. Wskazanem jest, by tam, gdzie sieje się łubin po raz pierwszy, szczepić glebę zapomocą specjalnej szczepionki azotowej, względnie przez rozrzucanie ziemi, na której już poprzednio kultynowano łubin. Znaczenie łubinu dla gospodarki łowieckiej jest tem większe, że prócz pokarmu daje zwierzynie łownej schronienie, a ponadto przysparza glebie azotu, co ma ogromne znaczenie dla zazwyczaj ubogich gleb leśnych.

Jedną z dalszych roślin, nadających się jako pokarm dla zwierzyny łownej, jest bulwa szlachetna, która zasługuje na wyróżnienie nietylko dla ilościowej produkcji pokarmu, ale i dlatego, że lepiej jeszcze, niż łubin trwały, służy zwierzynie jako schronienie, gdyż wzrasta do wysokości 1.80 m. Należy odróżnić bulwę szlachetną *(Helianthus salsifis)* od bulwy pospolitej *(H. tuberosus)*. Pierwsza zawiera 8 razy tyle protainy, co bulwa pospolita. Wysokiemu procentowi zawartości proteiny przypisać należy, że bulwa szlachetna zyskuje coraz więcej zwolenników wśród myśliwych i hodowców.

Hodowla jej jest z powodu bardzo skromnych wymagań pod względem uprawy i własności gleby bardzo prosta. Obojętnem jest, czy wysadza się bulwę jesienią, czy wiosną; tam oczywiście, gdzie są dziki, sadzić ją można jedynie wiosną. Z końcem sierpnia bulwa przestaje rosnąć i wówczas można ją ściąć, suszyć i zużyć jako pokarm zimowy. O ile się nie reflektuje na suszone łęty, należy je pozostawić na pniu. Tworzą one wówczas doskonałe schronienie dla zwierzyny. Jesienią i zimą, o ile ziemia zbytnio nie zmarznie, jelenie i dziki wybierają bulwy z ziemi.

Muszę jednak zaznaczyć, że bulwa po 5-ciu latach — bez nawożenia — marnieje i karłowacieje. Wskazanem zatem jest nawozić poletka bulwy co 3 — 4 lata obornikiem, względnie tomasyną i kainitem. Wymienione rośliny, nadające się jako pokarm dla zwierzyny, tworzą grupę najważniejszych roślin, uprawy których nie stosuje się na specjalnie ku temu przewidzianych miejscach, lecz wszędzie tam, gdzie cokolwiek tylko jest wolnego miejsca w lesie. Rośliny te jednak są tylko elementem pomocniczym w sposobach naturalnego podkarmiania zwierzyny łownej.

Podstawą podkarmiania są poletka, obsiewane gatunkami karmy, nadajacemi się specjalnie dla pewnych gatunków zwierzyny.

Dotychczas naogół stosowano system poletek w ten sposób, że na pewnej wolnej przestrzeni w lesie zasiewano seradelę, względnie owies, żyto i t. p., lub sadzono kartofle, pozostawiając je dla zwierzyny. Kartofle tu i owdzie ogradzano, a płoty zdejmowano dopiero we wrześniu, t. j. w czasie rykowiska, by jelenie przykuwać do pewnej ograniczonej przestrzeni. Stosowanie tego rodzaju poletek jest, zdaniem mojem, mniej celowe, gdyż daje zwierzynie pokarm jedynie przez pewien okres roku i to przeważnie latem, kiedy ma ona możność znlezienia sobie pokarmu wszędzie. Ponadto uważam za conajmniej mało etyczne przywabianie jelenia tylko podczas rykowiska do poletka poto jedynie, by z dobrze ukrytej ambony nań czatować. Usprawiedliwić można postępowanie takie wyjątkowo wówczas, o ile z powodu złej konfiguracji łowiska zachodzi obawa ubicia jeleni w sąsiedztwie przez pogranicznych myśliwych, folgujących swej namiętności myśliwskiej wyłącznie na koszt sąsiada — hodowcy.

By poletko w całej pełni spełniało swą rolę, t. j. dawało zwierzynie pokarm przez cały rok — nie wyłączając zimy — należy poletko podzielić na 2 ogrodzone działki i uprawiać je według niżej podanego schematu:



„Wściekły" dzik pokonany. (Do art. w Nr. 9 „Łow. Pol.").
Fot. J. hr. Dunin-Karwicki.

I. działka

1) *Uprawa działki wiosną 1935 r.*

W połowie kwietnia wysiać peluszkę z domieszką około 10% owsa. W lipcu zdjąć ogrodzenie. W sierpniu podorać i siać żyto świętojańskie z domieszką 15% wyki zimowej *(vicia villosa)*. W październiku, względnie we wrześniu, w zależności od wegetacji, zdjąć ogrodzenie i pozostawić oziminę dla zwierzyny.

3) *Uprawa działki wiosną 1936 r.*

W kwietniu podorać ozíminę, nawieść obornik i posadzić kartofle. We wrześniu, względnie w październiku zdjąć opłotowanie i pozostawić kartofle do wiosny.

Wiosną 1937 r. uprawa działki, jak ad 1).

II. działka

2) *Uprawa działki wiosną 1935 r.*

W maju, po poprzednim nawiezieniu obornikiem, sadzić kartofle, jak ad 3).

4) *Uprawa działki wiosną 1936 r.*

Jak ad 1).

Wiosną 1937 r. uprawa działki, jak ad 3).

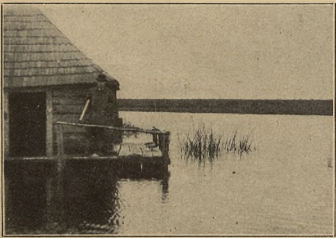
Poletko, uprawiane w wymieniony wyżej sposób, daje zwierzynie o każdej porze roku naturalny pokarm.

Wskazanem jest, by wysiać naokoło poletek z jednej strony żarnowiec, z drugiej ewentualnie łubin, zwiększając oraz urozmaicając w ten sposób zwierzynie zimą zielony pokarm.

Na poletka dwudzielne, opisane powyżej, nadają się przedewszystkiem pasy przeciwpożarowe, zazwyczaj szerokości 100 m., ciągnące się w lasach posówkowych oraz czysto-sosnowych.

O ile chodzi o ilość potrzebnego wysiewu, liczyć należy na 1 ha — 150 kg. peluszki oraz 20 kg. owsa, 150 kg. żyta świętojańskiego oraz 40 kg. wyki, tudzież około 1500 — 1800 kg. kartofli.

Koszt pobudowania płotu wynosi około zł. 0.25.— za m. b. (we własnym zarządzie — płot w wysokości około 2 m., chroniący poletka przed wtargnięciem jeleni i sarn oraz dzików). Koszt obróbki 1 ha poletka pod siew wiosenny peluszki oraz siew jesienny żyta świętojańskiego wynosi przy jednej orce, podwójnem bronowaniu przed wysiewem oraz jednorazowem bronowaniu po wysiewie, około 28.— zł. (bez kosztów kupna ziarna). Koszt przygotowania gleby pod poletko 1 ha kartofli przy podwójnej orce, bronowaniu oraz radłowaniu wynosi około 35.— zł. (bez kosztów kupna kartofli).



Kureń na jeziorze Cholczy. Fot. A. ks. Lubomirski.

Miast wymienionego powyżej podziału uprawy, można poletko uprawiać również następująco:

Działka 1. W kwietniu siać owies z domieszką seradeli. W lipcu zdjąć ogrodzenie. Z końcem sierpnia zamknąć poletko i po podrośnięciu seradeli otworzyć poletko zwierzynie nanowo.

Działka 2. W maju sadzić jarmuż i buraki pastewne, które zimą zostawia się dla zwierzyny.

Nie wszędzie jednak właściciel łowiska dysponuje dostatecznie wielką powierzchnią w lesie, by módz założyć poletko dwudzielne, o powierzchni conajmniej 2 ha. W danym wypadku musi użyć na ten cel mniejszych wolnych przestrzeni, halizn i t. p., które jednak z uwagi na stosunkowo nikłą powierzchnię uprawiać może jedynie, jako poletko o jednym gatunku pokarmu.

Poletko takie należy przekopać i dodać sztuczny nawóz w postaci 100 — 150 kg. tomasyny na 1 ha, oraz 100 kg. kainitu, poczem wysiać około 100 kg. łubinu żółtego oraz 100 kg. łubinu niebieskiego. Łubin ten może na poletku pozostać bez odnowienia przez dwa lata z uwagi na to, że jesienią sam się rozsiewa. Po dwu latach — w jesieni — należy łubin podorać i zasiać żyto, mniej więcej 150 kg. na 1 ha. Do żyta tego należy w kwietniu następnego roku wsiać 40 — 50 kg. seradeli.

Na jednoroczne poletka używać można również zrębów z tem, że w czasie wykopywania pni przez robotników trzeba zwrócić uwagę, by próchnicę oraz ziemię urodzajną odrzucali na osobną kupę. Przy zasypywaniu dołu winni robotnicy ziemię żyzną wraz z próchnicą rozrzucić po wierzchu dołu, pozostałego po karpinie. Na miejsca te zasiać można owies, który prędko urośnie i stworzy na zrębie kępy. Owies ten należy pozostawić na pniu do zimy. Kępy takie bardzo chętnie odwiedzają jelenie oraz dziki, trzymając sie stale okolic przedmiotowych zrębów.

Na 1 ha rośnie przeciętnie około 300 drzew. Przy wykopywaniu 1 pnia zruszona bywa ziemia na przestrzeni 2 m^2, tem samem stworzy się na 1 ha zrębu około 600 m^2 poletek, do obsiewu których potrzeba 15 kg. owsa.

Prócz wymienionych wyżej sposobów zakładania poletek istnieją jeszcze inne możności ich użytkowania oraz obsiewu, a każdy myśliwy-praktyk zna i stosuje te sposoby, które specjalnie nadają się dla jego warunków. Opisana przezemnie uprawa poletek tworzy szablon zasadniczy, który stosować można wszędzie i który przy umiejętnem zużyciu da zwierzynie łownej te korzyści, jakich wymagamy od dobrych poletek.

INŻ. LEON OSSOWSKI.

ROZWÓJ HODOWLI POINTERÓW W POLSCE.

Pointer Klub w Polsce zamieścił w Nr. 3 „Łowca Polskiego" z dn. 20.I. b. r. krótki komunikat hodowlany o kopulacji, z podaniem daty pokrycia, imion suk i reproduktorów.

Wzmianka ta nie wymaga komentarzy tylko dla tych osób, które bądź prowadzą hodowlę pointerów, bądź bliżej interesują się tą rasą psów myśliwskich.

Dla szerszego ogółu czytelników wzmianka ta mówi niewiele, a znajdą się napewno i tacy, którzy zapytają: „ale kogo... to obchodzi?!!"

Uważam więc za wskazane szerzej omówić rozwój hodowli pointerów, tembardziej że „pointerzyści" mogą tylko się nim poszczycić.

Tej miary znawca pointera, jakim jest p. W. Marr z Berlina, tak w rozmowach prywatnych ze mną, jak również w ostatnich sprawozdaniach sędziowskich z field - trialsów i jesiennych prób polowych podkreślał, że materjał hodowlany w Polsce mamy bardzo dobry, jest on tylko niedostatecznie, lub nieumiejętnie wykorzystany przez hodowców. Pozatem nie mamy dobrych treserów i to jest główną przyczyną słabszych mieraz wyników prób polowych. Pomimo tych usterek, p. Marr stwierdza z całem przekonaniem, że hodowla pointerów w Polsce rozwija się pomyślnie

Rzecz prosta mowa tu jest o rozwoju psów polowych.

Hodowla pointerów użytkowych w Polsce rozwijałaby się daleko pomyślniej, gdyby ci hodowcy, którzy mają duże możliwości hodowlane, prowadzili hodowlę psów użytkowych, a nie wyłącznie tylko — wystawowych.

Panowie ci przywiązują wagę nietylko do eksterjeru, lecz nawet i do umaszczenia, natomiast zupełnie nie zwracają uwagi na walory polowe.

Rezultaty tego są zgóry przewidziane: na próbach polowych psy te zajmują ostatnie miejsca — na wystawach pierwsze.

Nie neguję, że każdy hodowca psów myśliwskich dążyć powinien do tego, żeby dać psa zarówno dobrego w polu, jak i w eksterjerze, lecz czynić to należy bardzo umiejętnie i ostrożnie, żeby, ulepszając eksterjer, nie zmniejszać przez to walorów polowych, a w żadnym już wypadku nie wpadać w ostateczność.

Dla myśliwego potrzebny jest przedewszystkiem dobry pies polowy — medale, zbierane na wystawach, nie wystarczą mu. Dlatego też o psach jedynie wystawowych mówić nie będę. Zwrócę uwagę wyłącznie na psy o walorach polowych, podając kolejno hodowle, które w ostatnich latach zajęły na próbach polowych czołowe miejsca.

Na pierwszem miejscu należy postawić hodowlę p. d-ra M. Bielawskiego, zarejestrowaną w Pointer Klubie w Polsce pod nazwą: „Marbiel".

Marbiel — to połączenie dwóch nazwisk: Marra i Bielawskiego.

Dr. Bielawski zapoczątkował swą hodowlę, sprowa-

dząjąc w r. 1930 od p. W. Marra z Berlina doskonałą sukę „Blackfield Edith" i widocznie dla upamiętnienia tego połączył nazwisko Marra ze swojem.

W rodowodzie Blackfield Edith L. O. S. H. 29438— matka Blackfield Edith — zdobyła kilka pierwszych miejsc na próbach polowych we Francji i Belgji. Stylisch Morhen L. O. S. H. 29809 — dziadek ze strony ojca — odniósł 19 zwycięstw polowych w Anglji. Dziadek ze strony matki — Blackfield Bose L. O. F. 21182 — otrzymał wiele nagród na próbach we Francji.

Blackfield Edith po raz pierwszy widzimy na jesiennych próbach polowych w dn. 19 września 1931 r. Na próbach tych zajęła ona zaledwie czwarte miejsce i prawdopodobnie dlatego nie wszyscy wówczas zwrócili na nią uwagę.

Tacy jednak, co nietylko interesują się ostatecznym wynikiem prób, lecz jednocześnie bacznie śledzą cały ich przebieg i „umieją dojrzeć wszystko", zwrócili uwagę na jej wiatr, szybkość, wytrwałość i przepiękny styl, zaliczając ją odrazu do czołowych naszych suk. Byli i tacy, co zaraz po próbach zamówili i czekali cierpliwie na szczenięta od niej. Wiedział również dobrze jej właściciel, jakiej wartości posiada materjał hodowlany.

Na field - trialsach w dn. 3 maja 1932 r. Blackfield Edith zajmuje w klasie otwartej drugie miejsce. Sędziowie w sprawozdaniu podkreślają jej wysokie wrodzone zalety, stawiając ją pod tym względem daleko wyżej od współzawodników, lecz w rezultacie z powodu niedociągnięć w tresurze zajmuje ona po Floksie, setterze angielskim, (Dick—Astra) drugie miejsce.

W dn. 23 kwietnia 1933 r. na field-trialsach została przez właściciela z powodu niedyspozycji wycofana.

W dn. 30 kwietnia tegoż roku, będąc w półkondycji, zajęła I miejsce (otrzymując II-gą nagrodę).

W roku 1934 na field - trialsach Pointer Klubu w Polsce, odbytych w dn. 22 kwietnia, zajmuje w klasie otwartej pierwsze miejsce, bijąc 13 psów.

Wreszcie na field - trialsach Klubu Settra Angielskiego w Polsce, w dn. 6 maja 1934 r., w rozgrywce ze swą córką Marbiel Geurre, zgorączkowała i zajęła po niej drugie miejsce.

Jak widać z powyższych danych, suka, ogólnie biorąc, na próbach osiągnęła dobre wyniki, lecz można przypuszczać, że osiągnęłaby daleko wyższe, gdyby nie to, że układali ją dwaj treserzy, a treserów wówczas jeszcze nie mieliśmy tak doświadczonych, jak obecnie, no i wreszcie pech, który prześladował ją prawie na każdych próbach. A wiemy, że tak jak wszędzie, potrzebny jest ten łut szczęścia.

Dr. Bielawski ma kłopot w doborze reproduktora. W kraju reproduktora wysokiej krwi niema. A dewizą jego jest „od najlepszego — najlepsze".

Szuka wszędzie. Z korespodencji z zagranicznymi hodowcami widzi, że pierwszorzędnego materjału nawet za wysoką cenę wypuścić oni nie chcą. I znów przychodzi d-rowi Bielawskiemu z pomocą p. W. Marr, który w 1932 r. odstępuje mu reproduktora — Janko.

Janko S. K. K. S. 458 B. B. L. O. S. H. 47571, urodzony 12 lutego 1926 po Jacku S. K. K. S. 207 Z. i po Loli S. K. K. S. 176 T., zdobywa na próbach polowych w Szwecji w 1928 r. dwie drugie nagrody, na wystawach: w 1927 r — 1-sze miejsce w klasie młodzieży i w klasie otwartej, w 1928 r. — II-gie i w 1929 r. — I-sze w klasie otwartej i I-sze w klasie zwycięzców polowych, i nagrodę honorową.

Matka Janko — Lola — zdobyła pierwsze miejsce na próbach polowych w Szwecji.

Ojciec Loli, Champion Tom av Törebo S. K. K. S. 467 P. N. I. H. S. B. 4377 D. s. k. H. S. B. 24437, zdobywa championat polowy w Szwecji oraz zdobył pierwsze nagrody na wystawach.

Blackfield Edith po Janko daje w dn. 20 grudnia 1932 r. miot, który składa się z psów: Gryfa, Gara i suk: Gejszy i Geurry.

Całą stawkę „Marbielów" widzimy po raz pierwszy na field - trialsach w dn. 22 kwietnia 1934 r.

Pierwsze miejsce w klasie młodzieży zajmuje *Marbiel Gryf*, inż. Kiefera i zdobywa nagrodę „Derby". W sprawozdaniu sędziów czytamy: „Wykazał on bardzo piękne, energiczne, szerokie i szybkie okładanie pola, bez jakiegokolwiek grzebania się. Głowę niesie wysoko". Krótka, lecz wiele mówiąca ocena psa.

Marbiel Gejsza, wł. pp. mjr. Zabłockiego i St. Czerskiego, zajmuje IV miejsce w klasie młodzieży i II-gie miejsce w klasie otwartej. Stylowa ta suka cały czas z podniesioną głową doskonale i szybko szuka. Sposób jej szukania wykazuje małe doświadczenie.

Marbiel Geurre, p. K. Kamieńskiego, otrzymuje zaświadczenie polowe. Szuka prawidłowo i energicznie, lecz nerwowo. Była tego dnia najwidoczniej poza kondycją.

Marbiel Gar, red. W. Garczyńskiego, przeszedł bez wyróżnienia. Sądząc z treningów, pies ten miał duże szanse i zdawało się, że dojdzie do ostrej walki z Gryfem i Geurrą, na próbach jednak całkowicie zawiódł. Szukał bez energji i nieprawidłowo.



Reproduktor „Marbiel-Gryf" inż. Kiefera.

Na następnych field - trialsach w dn. 6 maja tegoż roku, urządzonych przez Klub Settra Angielskiego w Polsce, całkowite zwycięstwo odnosi Marbiel Geurre, zdobywając tak w klasie młodzieży, jak i w klasie otwartej pierwsze miejsce.

Ocena sędziów brzmi: „Od samego początku aż do końca Geurre wyróżnia się z pośród współzawodników. Posiada niewyczerpany zapas energji, temperamentu, szybkości i łatwości chodów, pracuje przez cały czas w pełnym galopie, wystawia kury na znacznej odległości, z łatwością kryje pole, ma prawidłowy sposób szukania, umie korzystać z wiatru, dobrze sekunduje, ma dobry węch".

Ci więc, co obserwowali ją na field - trialsach w dn. 22.IV.34, przekonali się, że wówczas nie była ona w formie.

Marbiel Gar otrzymuje zaświadczenie polowe.

Marbiel Gryf i Marbiel Gejsza udziału w tych próbach nie brali.

Na jesiennych próbach polowych w dn. 16 września 1934 r. pierwsze miejsce zajmuje znów Marbiel Gryf, a trzecie Marbiel Geurre i otrzymuje dyplom II-go stopnia.

Sędziowie pp. Knothe, Marr i Stolarow piszą w swem sprawozdaniu: „Za wyjątkiem trzech pointerów hodowli „Marbiel", pozostałe psy nie wykazały zbytnio wysokich wrodzonych zdolności ani w szukaniu, ani też pod względem wiatru", a dalej: „Marbiel Gryf posiada w pracy wiele temperamentu i stylu, w szczególności ładne, równe i miękkie doprowadzanie. Pokazał dwie doskonałe roboty na stadach. Zrobił wrażenie doskonałego psa".

Na jesiennych próbach Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich w dn. 23 września 1934 r., po zaciętej walce z Splendor Arją, zdobywa pierwsze miejsce Marbiel Geurre. Ocena sędziów brzmi: „Suka znakomita pod każdym względem i zasługuje na najwyższą ocenę".

Szkoda, że na próbach tych nie widzimy Marbiel Gryfa, a zwłaszcza Marbiel Geiszy, tej wielce obiecującej suki, którą tylko raz widzieliśmy na wiosennych próbach.



Reproduktor „Blackfield-Eol" (L. O. S. H. 41498 po Osbor-Boris i Blackfield Paine).

Suki tej nie ujrzymy również na wiosennych próbach polowych, urządzanych przez Pointer Klub w Polsce w dn. 7 kwietnia r. b., ponieważ w dn. 8 marca oszczeniła się (ma jedną sukę i pięć psów — pokryta Darem).

Dla tych samych powodów nie weźmie udziału w próbach Marbiel Geurre (pokryta Blackfield Eolem w dn. 10 stycznia r. b.; dała bardzo liczne potomstwo — 4 psy i 4 suki).

Natomiast weźmie udział Marbiel Gryf i kto zechce zwyciężyć w klasie otwartej musi w pierwszym rzędzie pobić Gryfa, tego bezsprzecznie doskonałego psa. Nic więc dziwnego, że z zaciekawieniem oczekiwane są dwa po nim mioty od Hery d-ra Grymińskiego i od Bolmil Primy p. Brudnickiego.

Drugi miot po Janko i Blackfield Edith przyniósł w dn. 10 stycznia 1934 r. cztery psy: Ingo — p. Gędziorowskiego, Ingar — p. Tomaszewskiego, Imp — p. Siedliskiego i Ignis — p. Czerskiego.

Całą tę stawkę najprawdopodobniej zobaczymy na field - trialsach w dn. 7 kwietnia r. b.

I znów, sądząc z treningów, kto zechce zdobyć tegoroczne „Derby", będzie musiał pobić Marbiel Ingara, mec. Tomaszewskiego *)

Podane wyżej rezultaty mówią same za siebie.

Do takich jednak rezultatów nie dojdą nigdy ci hodowcy, którzy, nie mogąc się zdecydować na to, który jest najlepszy z pośród kilku wybranych reproduktorów, kryją kolejno każdym z nich i dopiero wówczas... są kompletnie zdezorjentowani.

Są u nas i tacy hodowcy, którzy z pośród dwóch reproduktorów wybierają takiego, co nic, lub taniej kosztuje. Nieraz toczą się kilka dni „dyplomatyczne" pertraktacje, później targi i w rezultacie „tranzakcja" nie dochodzi do skutku, gdyż chodzi o 25 zł. (wyraźnie: dwadzieścia pięć).

Do pomyślnych rezultatów hodowlanych dochodzi się przez umiejętny dobór reproduktorów. Sam rodowód, chociażby najlepszy, nie wystarczy. Należy umieć orjentować się w rodowodzie, badać właściwości każdego psa, wchodzącego w skład rodowodu, klasyfikować go, wiedzieć do czego się dąży i wreszcie ściśle przemyśleć plan działalności hodowlanej.

Zanim przejdę zkolei do następnej hodowli, zaznaczyć jeszcze pragnę, że Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich w uznaniu zasług, jakie położył r dr. Marjan Bielawski na polu rozwoju i hodowli psa myśliwskiego, nadał mu Złoty Medal Zasługi Łowieckiej.

(Dok. nast.). K. KAMIEŃSKI.

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

W dniu 7 marca b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, na którem dokonano wyboru nowych władz Towarzystwa.

Do Rady weszli:

prezes	p. Skulski Leopold,
v. prezes	p. Fabjan Antoni,
v. prezes	p. Gędziorowski Bohdan,
skarbnik	p. Stypiński Jan Mieczysław,
sekretarz	p. Rotkel Karol,
gospodarz	p. Kozłowski Walery,
v. gospodarz	p. Kamieński Kazimierz,
członkowie	p. Bułhak Antoni Jerzy,
	p. Gieysztor Józef,
	p. Kopecki Celsjusz,
	p. Soroko Mieczysław,
	p. Sosonko Henryk,
	p. Szynkman Stanisław,
	p. Śliwiński Andrzej.

Do Komisji balotującej weszli:

p. Garczyński Walenty,
p. Gerlicz Ryszard,
p. Gędziorowski Bohdan,
p. Gryminski Ignacy,
p. Lisowski Czesław,
p. Miłodrowski Stanisław,
p. Porzecki Józef,
p. Szarecki Bolesław,
p. Szulc Wacław,
p. Żelkowski Jan.

Do Komisji Rewizyjnej weszli:

	i na zastępców:
p. Buckiewicz Antoni,	
p. Skrzypek Józef,	p. Dylewski Jerzy,
p. Ścigalski Jerzy,	p. Pawełkiewicz Tomasz.

Od szeregu miesięcy, dzięki odpowiednio prowadzonym zabiegom dokoła stworzenia w lokalu P. T. Ł. prawdziwego „domu myśliwego" i wprowadzenia właściwego doń nastroju, napływ nowych członków znacznie wzrósł i dziś grono ich, skupiające się w P. T. Ł., liczy około 400 osób, przyczem dalsze zgłoszenia nowych kandydatów bynajmniej nie ustają.

Nowa Rada zajęła się gruntowną reorganizacją stosunków wewnętrznych pod względem administracyjnym i gospodarczym, mając na uwadze dobro i wygodę członków, coraz chętniej licznie odwiedzających lokal klubowy, należy przeto mieć nadzieję, że frekwencja ta ulegnie stopniowo znacznemu wzmocnieniu, przyczyniając się do rozwoju klubu i interesów łowiectwa.

Nadto szereg towarzystw myśliwskich stolicy, grupujących się w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, urządza swe zebrania (okresowe i doroczne walne) w lokalu klubowym, wpływając bardzo wydatnie na ożywienie życia towarzyskiego i klubowego.

Należy przypomnieć, że Polskie Towarzystwo Łowieckie jest od szeregu miesięcy Oddziałem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na województwa: warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie i poleskie. WŁ. Z.

*) Artykuł ten złożony był redakcji przed dwoma tygodniami. *(Przyp. red.)*.

Z POINTER KLUBU W POLSCE.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZEBRANIA POINTER KLUBU Z DNIA 14 MARCA 1935 R.

Obecni byli pp.: dr. Marjan Bielawski, Antoni Brudnicki, Stanisław Czerski, Walenty Garczyński, dyr. Jan Grabowski, dr. Ignacy Grymiński, Kazimierz Kamieński, dr. Maksymiljan Łabędź, Bazyli Przychodźko, Artur Steinhagen, Wacław Wattson, Jarema Wodziński, Teodozjusz Życzkowski, Adam Piniński, Władysław Rodkiewicz.

Porządek dzienny opiewał:

1. Zagajenie Zebrania.
2. Wybór Prezydjum.
3. Odczytanie i zatwierdzenie protokółu Walnego Zebrania z dnia 27 marca 1934 r.
4. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania z działalności Klubu.
5. Rozpatrzenie i zatwierdzenie bilansu, rachunku strat i zysków za r. 1934 i preliminarza budżetowego za r. 1935.
6. Wybory członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
7. Wolne wnioski.

Zebranie zagaił prezes Garczyński, witając obecnych członków.

Przed rozpatrzeniem porządku dziennego prezes Garczyński oświadcza, że Zarząd Klubu w uznaniu wybitnych zasług, położonych przez p. Aleksandra Stolarowa na polu kynologji, proponuje Walnemu Zebraniu nadanie p. Aleksandrowi Stolarowowi godności Członka Honorowego Pointer Klubu. Walne Zebranie jednogłośnie wniosek Zarządu Klubu uchwala. Po tej uchwale prezes Garczyński wprowadza na salę p. Aleksandra Stolarowa, odczytuje uchwałę Walnego Zebrania i wręcza mu przy oklaskach odpowiedni dyplom.

Następnie prezes Garczyński komunikuje, że Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich za wybitne zasługi, położone przez p. Aleksandra Stolarowa dla rozwoju organizacji hodowli psów myśliwskich w Polsce, na wniosek Zarządu Pointer Klubu, nadał p. Aleksandrowi Stolarowowi Złoty Medal Zasługi Łowieckiej z odpowiednim dyplomem.

Prezes Garczyński wręcza powyższe odznaczenie p. Aleksandrowi Stolarowowi.

Również za takie same zasługi, położone przez p. mecenasa Bazylego Przychodźkę na polu rozwoju hodowli psów myśliwskich w Polsce, Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich odznaczył p. mecenasa Bazylego Przychodźkę Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej z odpowiednim dyplomem.

Prezes Garczyński wręcza p. mecenasowi Bazylemu Przychodźce powyższe odznaczenie.

Zebrani rzęsistemi oklaskami obdarzają obu odznaczonych.

Na Przewodniczącego Walnego Zebrania wybrano p. dr. Ignacego Grymińskiego, na Sekretarza — p. dr. Maksymiljana Łabędzia.

Porządek dzienny przyjęto bez zmian.

Sekretarz Zarządu p. Kamieński odczytuje protokół Walnego Zebrania z dnia 27 marca 1934 r., który przyjęto z poprawką „wpływ" zamiast użytego w protokóle słowa „zysk". (Sprawa sprzedaży psa „Hipa").

Następnie p. Kamieński składa sprawozdanie z działalności Zarządu Klubu i w zastępstwie Skarbnika p. Wattsona odczytuje sprawozdanie kasowe.

Sprawozdanie z działalności brzmi, jak następuje:

Od czasu powstania Pointer Klubu w Polsce jest to zkolei drugie sprawozdanie roczne, które Zarząd składa przed Walnem Zgromadzeniem Członków.

Jak w poprzedniem sprawozdaniu, tak i w obecnem Zarząd czuje się w obowiązku stwierdzić, że nie wszystkie dezyderaty, przekazane Zarządowi przez Organizacyjne Walne Zebranie, odbyte w dn. 28 listopada 1932 r. i przez Walne Zgromadzenie Członków z dn. 27 marca 1934 r., zostały przez Zarząd wykonane, jak również, że zakreślony przez Zarząd program działalności nie został całkowicie wprowadzony w czyn.

Do spraw, które nie zostały opracowane, należą: a) rocznik, b) słownik kynologiczny, c) standard pointera. Przyczyna leżała w tem, że referenci tych spraw nie mieli czasu do ich opracowania, lub też, zwłaszcza jeśli chodzi o wydanie rocznika, nie było środków ku temu.

Do częściowo wykonanych spraw należą:

1) R e j e s t r a c j a p s ó w.

Rejestracja jako taka została zaprowadzona, lecz stosunkowo mała ilość psów, zwłaszcza jeżeli chodzi o przychówek, została zarejestrowana.

Zaledwie dwóch członków zarejestrowało swą hodowlę, a mianowicie pp. A. Brudnicki i M. Bielawski.

Sekretarjat ma możność zarejestrować starsze psy, czerpiąc dane z wyników prób polowych lub wystaw, natomiast, jeżeli przychówek nie zostanie zgłoszony przez członków, niema żadnej możności przeprowadzenia tej rejestracji. Trudno bowiem wymagać, żeby sekretarjat wiedział o wszystkich posunięciach hodowlanych.

2) K o p u l a c j e.

W komunikatach Pointer Klubu, zamieszczonych w „Łowcu Polskim", zostały podane tylko te kopulacje, o których sekretarjat wiedział, lub bezpośrednio szturmował do członków o podanie tych wiadomości. Sami zaś członkowie nie zgłaszali się do sekretarjatu w tej sprawie i dlatego prawdopodobnie nie o wszystkich kopulacjach wie sekretarjat, a tem samem nie wszystkie podał do publicznej wiadomości.

Wyrażamy apel do pp. członków o podawanie do wiadomości sekretarjatowi: 1) nazwy suki i reproduktora, 2) daty pokrycia, 3) daty wyszczenienia się suki, 4) ilości pozostawionych szczeniąt z wymienieniem płci i 5) komu zostały one sprzedane. Ten ostatni punkt ważny jest i dla zdobywania nowych członków.

Każdy hodowca powinien agitować swych nabywców o zapisywanie się na członków Pointer Klubu.

W tem miejscu Zarząd czuje się w miłym obowiązku podkreślić i podziękować p. A. Brudnickiemu za bardzo energiczne i gorące zajęcie się tą sprawą, największą bowiem ilość deklaracyj złożył p. Brudnicki.

3) K o m u n i k a t y w p r a s i e.

Ostatnie Walne Zgromadzenie, na wniosek p. B. Przychodźki, zaleciło Zarządowi umieszczanie komunikatów Pointer Klubu w „Łowcu Polskim", który jest organem klubu, oraz w miesięczniku „Mój Pies". Komunikaty takie tak w jednem, jak i w drugiem piśmie ukazały się, jednakże komunikaty takie powinny ukazywać się daleko częściej. Brak jednak materjału od członków Klubu, o czem mowa była wyżej, jest ku temu przeszkodą.

Do pozytywnie załatwionych spraw należą:

1) Z o r g a n i z o w a n i e w dn. 22 k w i e t n i a 1934 r. w W i l a n o w i e f i e l d - t r i a l s ó w.

Sędziowali pp. W. Marr, T. Marchlewski i I. Grymiński. Komitet stanowili pp. St. Czerski, K. Kamieński i T. Życzkowski. Nagrody łaskawie ofiarowali: 1) Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich, 2) Klub Settra Angielskiego w Polsce, 3) Warszawska Spółka Myśliwska, 4) St. Czerski, 5) inż. Kiefer i 6) K. Kamieński.

Psów w klasie młodzieży zapisanych było 12, w klasie otwartej — 14.

Największy sukces, jako hodowca, osiągnął p. dr. Bielawski, otrzymując nagrody: inż. Kiefera za najlepszego pointera w klasie młodzieży i K. Kamieńskiego za najlepszego pointera w klasie otwartej.

2) W z i ę c i e u d z i a ł u w w y s t a w i e p s ó w r a s o w y c h, o d b y t e j w d n i a c h 9, 10 i 11 c z e r w c a 1934 r.

Do Komitetu wystawy z ramienia Pointer Klubu weszli pp.: dr. Bielawski, prezes Garczyński i sekretarz K. Kamieński.

Do asysty sędziego był proszony p. St. Czerski.

Zarząd przeznaczył na wystawę nagrodę w postaci plakietki z głową pointera, przeznaczając tę nagrodę dla najlepszego pointera w klasie zwycięzców polowych. Otrzymał ją p. Józef Antoszewski za Rutę.

3) Urządzone przez Klub Settra Angielskiego w Polsce w dn. 6 maja 1934 r. field-trialsy, Zarząd w miarę możności poparł, przeznaczając nagrodę imienia Pointer Klubu w Polsce dla najlepszego settera w klasie otwartej. Nagroda ta nie została

przyznana nikomu i Klub Settra Ang. zatrzymał ją na field-trialsy roku 1935.

4) W roku sprawozdawczym zostali przyjęci w poczet członków pp. inż. Jerzy Kiefer, Adam Pimiński, prof. T. Marchlewski.

5) Prezes W. Garczyński w imieniu Pointer Klubu złożył wniosek do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich o nadanie złotych medali zasługi pp. Bazylemu Przychodźce i Aleksandrowi Stolarowowi za wybitne zasługi, położone na polu rozwoju i organizacji hodowli pointerów w Polsce. Wniosek ten Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich na posiedzeniu w dn. 17 grudnia 1934 r. zatwierdził.

Postanowiono wręczyć wyżej wymienionym medale wraz z dyplomami na Walnem Zgromadzeniu Pointer Klubu w dn. 14 marca 1935 r.

6) Zarząd postanowił przedstawić Walnemu Zgromadzeniu Członków Pointer Klubu w dn. 14 marca 1935 r. wniosek o nadanie p. Aleksandrowi Stolarowowi godności członka honorowego Pointer Klubu w Polsce za zasługi na polu rozwoju kynologji.

7) Wniosek p. dr. Bielawskiego, uchwalony na Walnem Zgromadzeniu w dn. 27 marca 1934 r. w sprawie zorganizowania zebrań towarzyskich dla członków wszystkich stowarzyszeń kynologicznych, został wprowadzony w czyn.

Dni klubowe zostały ustalone: w pierwszy czwartek po czwartym każdego miesiąca. Zebrania te cieszą się dużą frekwencją.

Z niniejszego sprawozdania można wnioskować, że, pomimo pewnych trudności, jakie napotyka Zarząd, jeżeli chodzi o pracę organizacyjną, to posuwa się ona stale naprzód, jeżeli zaś chodzi o sprawy hodowlane, to znacznie się polepszyly, rozporządzamy bowiem już licznym, pierwszorzędnym materjałem hodowlanym.

Wkońcu Zarząd wyraża tu nadzieję, że w przyszłym roku zakres działalności Klubu będzie znacznie rozszerzony, rzecz prosta, o ile wszyscy członkowie przyjdą z pomocą przyszłemu Zarządowi.

P. Steinhagen odczytuje następnie protokół Komisji Rewizyjnej i stawia w jej imieniu wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Walne Zebranie przyjęło sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości.

Rozpatrzono i zatwierdzono preliminarz budżetowy na 1935 r.

Do Zarządu Klubu wybrano: pp. Garczyńskiego, Bielawskiego, Kamieńskiego, Wattsona, Czerskiego i Przychodźkę.

Do Komisji Rewizyjnej — pp. Gędziorowskiego, Steinhagena, Życzkowskiego, na zastępców: pp.: dr. Łabędzia i Grodzkiego.

Sekretarz: DR. M. ŁABĘDŹ. Przewodniczący: DR. I. GRYMIŃSKI.

KOLOROWE PRZYBITKI.

(zet) Międzynarodowa Rada Łowiecka zalecała w swoim czasie wszystkim zrzeszonym w Radzie krajom przyjęcie jednolitej numeracji śrutu, opartej na systemie metrycznym („Łowiec Polski" Nr. 20 1933 r.).

Obecnie poruszony jest przez M. R. Ł. temat, związany z powszechnem usystematyzowaniem numeracji, a dotyczący ustalenia kolorów przybitek śrutowych w zastosowaniu do najbardziej używanych grubości śrutu, a mianowicie:

2,5 m/m (Nr. 7) — kolor zielony,
3 m/m (Nr. 5) — kolor niebieski,
3,5 m/m (Nr. 3) — kolor czerwony,
4 m/m (Nr. 1) — kolor żółty.

Użyteczność tej inowacji nie wymaga komentarzy, byłoby więc pożądanem, ażeby ocenili to zarówno myśliwi, jak fabrykanci amunicji i aby ci ostatni wprowadzili jak najprędzej w życie tę pożądaną i praktyczną zmianę.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„WILD UND HUND".

Nr. 4/1935 r., str. 58. *„Do naszych starych czytelników"*. — Administracja pisma powiadamia, iż, poczynając od 1 kwietnia r. b., prenumerata dla całorocznych abonentów zostaje obniżona z 18 do 12 marek. Redakcja wyjaśnia, iż do kroku tego uprawniło pismo zaliczenie go przez Nadłowczego Rzeszy p. Göringa do rzędu tych pism łowieckich, roczna prenumerata jednego z których jest w myśl ustawy łowieckiej Rzeszy, wchodzącej w życie z dn. 1 kwietnia r. b., obowiązująca dla myśliwego, pragnącego uzyskać roczną kartę łowiecką. O uskutecznieniu takiej prenumeraty obowiązany jest zainteresowany myśliwy powiadomić łowczego danego okręgu.

Nr. 4/1935 r., str. 59. Guderian. *„Uwagi co do działania niektórych postanowień nowej ustawy łowieckiej"*. — Autor, leśniczy państwowy, dzieli się swemi spostrzeżeniami co do efektu wprowadzonej z początkiem 1934 r. nowej ustawy łowieckiej dla Prus. Do bezwzględnie dodatnich wyników zalicza on przedewszystkiem wzbronienie łapania lisów w żelaza, podając podobne dowody, jak cytowane z art. A. Malzenbacha („Z prasy zagr." — „Łow. Pol." Nr. 5 z r. b.)

Drugiem dodatniem zarządzeniem nowej ustawy, aczkolwiek jeszcze niezrealizowanem, jest wymaganie od osób, organizujących zbiorowe polowania z naganką, posiadanie psów-retrieverów do odszukiwania postrzałków. Na podstawie własnego doświadczenia przytacza autor przykłady, w jaki sposób wzrastały pokoty zwierzyny dzięki dopełnianiu ich przez postrzałki, odnajdywane i przynoszone przez psy, towarzyszące myśliwym. Poszukiwać sztuki postrzelone radzi autor niezwłocznie, nie odkładając do ukończenia polowania, a tembardziej do dnia następnego. Tylko po świeżym śladzie dojdzie pies zwierzynę ranną, a pozatem oszczędzi jej cierpienia. Dla poszukiwania zwierzyny nie potrzeba polowania przerywać — wystarczy wysłać jednego gajowego z psem.

Trzeciem wreszcie celowem zarządzeniem jest przedłużenie terminu odstrzału sarn - kóz o 2 tygodnie. Zdaniem autora jednak i to nie jest wystarczające, gdyż konieczne często odstrzelenie większej ilości jałowych i starych kóz jest przy krótkich dniach zimowych b. trudne i dlatego sądzi, że należałoby termin ten ustalić na 3 miesiące — od połowy października do połowy stycznia.

Nr. 4/1935, str. 60. W. Dorauth. *„Wyprawa łowiecka do eldorada gęsiego"*. — W słowach pełnych zachwytu opisuje autor wycieczkę do Węgier na dzikie gęsi. W odległości 5 godzin jazdy koleją od Budapesztu leży stacja Nagyhortobagy w środku rozległej puszty, usianej jeziorami. Jest to cel wypraw łowieckich dla amatorów polowania na gęsi i kaczki. Lokatę zapewnia obszerna i dobrze zaopatrzona czarda t. j. gospoda. Na polowanie na przelotach — najobfitszych w okresie od połowy października do końca listopada — wyjeżdża się około 5 godz. rano i zasiada w głębokich jamach, z których wystaje tylko głowa. Tysiące i tysiące gęsi i kaczek przeciąga nad myśliwym, dążąc na żerowiska w stepie. Strzelać należy z 12-ki śrutem 3,5 mm., a uwzględniając niewygodną pozycję, liczyć należy dla przeciętnego strzelca 5 strzałów na zdobytą sztukę i 150 — 200 nabojów na ranek. Koszt wyprawy, poza kosztem przejazdu, oblicza autor w sposób następujący: karta łowiecka i przepustka na broń — 44 pengo, utrzymanie w czardzie — 7 p. dziennie, konie — 8 p., rozkładane na 2—4 myśliwych, napiwki — kilka pengo dziennie. Przy 4-dniowem polowaniu da to wraz z 500 nabojami około 500 zł., poza kosztami podróży i paszportu.

Nr. 5/1935, str. 80. Książę Fryderyk Hohenzollern. *„Projekt obrony przed kłusownikami - małokalibrowcami"*. Broń małokalibrowa jest w rękach niepowołanych narzędziem niezmiernie szkodliwem, bo daleko częściej rani, niż zabija zwierzynę, która ginie następnie w męczarniach, zaś sprawcę trudno ująć z powodu cichego odgłosu wystrzału. Książę proponuje przeto przeprowadzenie zarządzeń następujących: 1) wszystkie formacje strzeleckie, związków wojskowych, drużyn robotniczych i t. d. obowiązane są zgłosić łowczym okręgowym wykaz posiadanej broni małokalibrowej i wybrać osobę, uprawnioną do przechowywania tej broni pod zamknięciem w okresach międzyćwiczeniowych; 2) poza członkami tych formacyj oraz poza członkami zrzeszonego łowiectwa niemieckiego nikt nie może broni małokalibrowej posiadać; w konsekwencji składy broni nie mają

prawa sprzedawać jej nieuprawnionym; 3) organy policji i straży łowieckiej są uprawnione do przeprowadzania w mieszkaniach osób podejrzanych rewizyj; 4) osoby, posiadające broń i amunicję małokalibrową bez pozwolenia, podlegają surowym karom sądowym obok konfiskaty broni.

Nr. 7/1935, str. 111. *„Odświeżenie krwi w hodowli jelenia"*. Autor przytacza pomiędzy innemi przykładami próby wzmacniania rasy jelenia środkowo - europejskiego przez krzyżowanie go z kanadyjskim jeleniem wapiti. W 1862 r. książę von Pless (Pszczyna) nabył 14 sztuk wapiti, wyhodowanych w ciągu 6 lat w Bawarji z 4 sztuk importowanych. Dobrze czujące się w suchej i górzystej Bawarji, wapiti poczęły chorować w nizinnej i wilgotnej Pszczynie. W krótkim czasie padło 9 sztuk. Wobec tego przeprowadzono pozostałe 5 sztuk do wyżej położonej części lasu i odosobniono każdą sztukę na oddzielnym terenie, liczącym około ¼ morgi. Tu padła jeszcze jedna łania, ale pozostałe 2 pary rozmnażały się prawidłowo, przynosząc każda co roku po jednem cielęciu. Zachęcony tem właściciel połączył oba stada, przenosząc je na większy obszar, ale tu znowu poczęły wapiti chorować na wrzody i padać, wobec czego ilostan ulegał ciągłym zmianom, wahając się od 14 do 2 sztuk. Najwyraźniej lasy górnośląskie nie nadawały się do hodowli tego zwierza, nawykłego do obszernych, otwartych, górzystych przestrzeni Kanady. Spróbowano łączyć je z miejscowemi jeleniami. Wyodrębniono 15 mocnych łań, umieszczając je w ogrodzonej 300-morgowej połaci lasu, w której przedtem przebywały wapiti. W okresie rui wpuszczono do zagrody trzyletniego byka - wapiti. Okazał się on jednak zbyt ciężki, uszkodził prącie i wkrótce zdechł. Zastąpiono go przez dwulatka, który pokrył 5 łań. Kiedy mieszańce osiągnęły 2 lata, połączono je z widłakiem-wapiti, a po jego śmierci — z bykiem mieszańcem. Na wiosnę 1868 r. nie żył już żaden z przywiezionych w 1862 r. czystych wapiti, zaś mieszańców w ilości 28 sztuk użyto do dalszego krzyżowania z jeleniami. Otrzymane potomstwo odznaczało się od jeleni miejscowych wybitnie większym wzrostem i grubszemi wieńcami. Cechą ujemną mieszańców był ryk dużo mniej pełny i donośny, niż ryk jeleni, stanowiąc coś pośredniego między głosem, wydawanym przez wapiti i przez jelenia.*)

Nr 8/1935, str. 154. Nadłowczy Rzeszy, Göring, zamieszcza sprawozdanie z wyniku odezwy, skierowanej w r. ub. do wszystkich myśliwych Rzeszy o złożenie *ofiary ze zdobyczy myśliwskiej*, osiągniętej w czasie od 9 do 15 grudnia, na rzecz najuboższych. Ofiara ta, zebrana na terenie całej Rzeszy, wyniosła: 3,073 sztuk jeleni i łań, 811 sztuk danieli, 16,430 sztuk sarn, 1,474 sztuki dzików, 14 sztuk kozic, 3 muflony, 135,808 sztuk zajęcy, 55,322 sztuki królików, 7,774 sztuki bażantów, 489 sztuk dzikich kaczek, 58 sztuk słonek, 63 sztuki dzikich gęsi, 227 sztuk łysek, 65 sztuk dzikich gołębi; razem 221,611 sztuk zwierzyny. Ogólna waga ofiarowanej zwierzyny wynosiła 1090 ton, wartość — 950 tys. mk. Łącznie ze złożoną w gotówce ofiarą 130 tys. mk., stanowiło to ofiarę niemieckiego łowiectwa na rzecz najbiedniejszych w kwocie — 1.080 tys. mk.

J. G.

*) Patrz uwaga redakcji w Nr. 8 „Ł. P." z r. b. na str. 153. *(Przyp. red.)*.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

W dniu 30 ub. m. zmarł w wieku 73 lat znany w szerokich kołach, wybitny myśliwy i hodowca, rzetelny sportsmen dawnego autoramentu, właściciel dóbr Jabłoń w pow. włodawskim, Tomasz hr. Zamoyski.

Rodzinie Zmarłego wyrażamy nasz szczery żal i współczucie w tej ciężkiej dla niej chwili.

Charakterystykę ś. p. Tomasza hr. Zamoyskiego zamieścimy w Nr. 12 „Łowca Polskiego".

Redakcja.

DOBRE I ZŁE.

„Kurjer Poranny" od szeregu miesięcy drukuje w dniu 15 każdego miesiąca artykuły, poświęcone zagadnieniom, związanym z ochroną przyrody. Dział ten zapełnia członek Państwowej Rady Ochrony Przyrody, delegat tejże na powiat Siedlce, p. Mieczysław Mniszek Tchorznicki. Wśród artykułów jego drukowanych w „Kurjerze Porannym" w pierwszej linji ukazują się te właśnie, które zostały uprzednio wygłoszone, jako pogawędki radjowe, z warszawskiej rozgłośni Polskiego Radja.

Obecnie, jak słychać, pogawędki te zostały przez Polskie Radjo na dłuższy czas przerwane, co należy uważać za szkodę dla idei ochrony przyrody, której jak najszersze propagowanie wśród mniej kulturalnych warstw społecznych jest niezmiernie ważne i konieczne, a której wyraz powinien zajmować stałe miejsce w programie radjowym, trafiając do słuchaczy bezpośrednio, lub stanowiąc pomocniczy materjał odczytowy i programowy dla czynnych przedstawicieli ochrony przyrody, rozsianych po całym kraju.

W dniu 15 marca b. r. ukazał się kolejny artykuł p. Tchorznickiego p. t. „Czy ochrona przyrody daje korzyści materjalne?", w którym autor przedstawia korzyści rolnictwa, jakie dają licznie występujące, dzięki odpowiedniej ochronie w danej okolicy, niektóre gatunki zwierząt lub ptaków, otaczanych naogół obojętnością, lub poddane gdzieindziej niesłusznemu prześladowaniu w imię szkodnictwa na innem polu tegoż samego rolnictwa.

Autor przytacza przykłady: gawron, szkodliwy pod względem rabunku ziarna ze sterť, z drugiej strony przynosi nierównie większe korzyści przez masowe niszczenie owadów, zwanych „drucikami", dewastujących na wiosnę pola owsa i jęczmienia. Dodaje, że tam, gdzie istnieją t. zw. kolonje gawronów, inwazja „pręcika" czyli „drucika" nigdy nie ma miejsca, tak skrzętnie jest on tępiony przez te ptaki.

Myszołów czyni sporadyczne szkody w zwierzostanach kuropatwich, ta ostatnia nie jest jednak podstawowym pokarmem myszołowów, natomiast tępi on zasadniczo myszy, będące w razie liczniejszej inwazji niezmiernym szkodnikiem wśród zbóż.

Dalej p. Tchorznicki podnosi, jak dalece prawidłowo ujęta idea łowiectwa współpracuje z ochroną różnych gatunków w przyrodzie, zwłaszcza gdy chodzi o gatunki rzadsze. Niewątpliwie bowiem ochrona przyrody i prawidłowe łowiectwo posiadają te same postulaty. Dzięki myśliwym także nauki przyrodnicze zdobyły cały szereg cennych wskazówek, przyczyniających się do pogłębienia wiedzy z tej dziedziny.

*

W „Kurjerze Poznańskim" zamieszczony został w dniu 24 marca b. r. artykuł szeroko znanego, zwłaszcza na terenie Wielkopolski, myśliwego i autora wielu prac myśliwskich, X. Ludwika Niedbały.

We wstępie do artykułu redakcja oznajmia, że członkowie nowopowstałego towarzystwa „Łowca Wielkopolskiego" zamieszczać będą stale na łamach „Kurjera Poznańskiego" fachowe artykuły i notatki z życia myśliwskiego.

Artykuł X. Niedbały nosi tytuł „Kilka uwag w sprawie tępienia drapieżników". Jest on pokrewny duchem z artykułem p. Tchorznickiego. Autor przedstawia zwrot w ostatnich czasach od nieubłaganej walki myśliwych przeciw różnym drapieżnikom, wobec skrystalizowania w najnowszych czasach pojęcia względnej tylko szkodliwości niektórych drapieżników, bowiem pożytek ich w rolnictwie, wobec szkód, przynoszonych w łowiectwie, bezwarunkowo dominuje.

Artykuł X. Niedbały pokolei wymienia szkody i pożytki, płynące z charakteru i obyczajów różnych popularnych drapieżników i nawołuje do rozumnego zapatrywania się na ich akcję i znaczenie w przyrodzie, przestrzegając przed bezwzględnem t ę p i e n i e m drapieżników, czego niezawodnym skutkiem bywają zarazy i pomory wśród zwierzyny, w której obronie bezwzględnie stawaliśmy.

Za wyłącznie szkodliwe uznaje jedynie niektóre skrzydlate drapieżniki, jak gołębiarz, krogulec, wrona szara, a także zdziczałe koty i psy, których nie można tolerować w intensywnie prowadzonem łowisku. Przyznaje także, że w takich warunkach n a d m i a r lisów, a także innych drobniejszych drapieżników futerkowych, wywiera fatalny wpływ na liczebność chronionych zwierzostanów drobnej zwierzyny.

Bierze natomiast niejako w obronę błotniaka i kanię, nazywając je rzadkiemi i twierdząc, że nigdzie nie występują one w znaczniejszej ilości. Z tem zgodzić się niepodobna. Na błotnistych obszarach naszych Kresów Wschodnich (Polesie) błotniak jest tak liczny, że czyni tam nielada spustoszenie wśród ptactwa łownego, zamieszkującego te przestrzenie. Jeśli myśliwy, polujący na kaczki, np. na Jasiołdzie, spotyka tak wiele błotniaków, że jednego dnia jest w możności dostania ich 8 sztuk na strzał, dowodzi to, że błotniakowi nietylko nie zagraża wyginięcie, ani nie jest on rzadkim, lecz przeciwnie, że jest on, z uwagi na użyteczne ptactwo łowne, raczej nadmiernie rozmnożony.

Pomiędzy czworonożnemi drapieżnikami, oddającemi bądź co bądź usługi rolnictwu, wymienia X. Niedbał między innemi borsuka. Zgadzając się z tem w zasadzie, pragnę jednak zwrócić przy tej sposobności uwagę na to, że ani liczebność borsuków u nas, ani ich szkodliwość wskutek wypijania jaj ptaków łownych, gnieżdżących się na ziemi, nie są nawet przez myśliwych hodowców odpowiednio oceniane. Tłomaczy się to tem, jedynie, że borsuk prowadzi żywot niezmiernie tajemniczy, nocny, a jest przytem niezwykle ostrożny i chytry, działa pocichu i milczkiem. Prowadzi on jednak znaczne dewastacje wśród gniazd głuszców, cietrzewi, jarząbków, pardw i kuropatw.

Mało jest amatorów niezbyt urozmaiconego polowania na borsuka z zasadzki, nie stanowi on przeto powszechnie pożądanej zdobyczy myśliwskiej, ale niemniej niepodobna pozostać przy nieuzasadnionem twierdzeniu, że borsuki są w naszych kniejach nieliczne, nie trzeba też wobec hodowlanych zabiegów w odniesieniu do naszych kurowatych lekceważyć szczególnego zamiłowania borsuka do poszukiwania przysmaku pod postacią jaj ptasich.

Artykuł X. Niedbała zakończony jest bezsprzecznie słuszną maksymą, którą powinni wyznawać wszyscy myśliwi w sprawie zwalczania drapieżników w łowiectwie, a mianowicie: unikać przesadnej jednostronności, zachowując umiar.

WUZET.

MÓJ PIERWSZY DZIK.

Mróz był silny i pogoda wymarzona, jak tylko można sobie w zimie w górach wyobrazić.

Przyszedł raport, że już od dwóch dni w jednym miocie trzyma się 9 sztuk dzików. Wyjechaliśmy saniami z kilku myśliwymi. Miałem pójść z psami w miot. Gdy usłyszałem sygnał trąbki na rozpoczęcie miotu, skierowałem się w miejsce, gdzie leżał koń na przynęcę dla dzików. Brnąłem w śniegu powyżej kolan, a spadający z drzew prósz sypał mi się za kołnierz. Doszedłem do konia.

Stałem na stromem zboczu. Z jednej strony płynął mały potoczek, a z drugiej był gęsty młodnik. Za potokiem ze trzydzieści metrów ciągnął się stary, mieszany las i dalej znowu gąszcz.

Puściłem psy, lecz koło konia tyle było tropów, że psy wracały ciągle na to samo miejsce. Nagle na przeciwległem zboczu w młodniku usłyszałem łomot, jak gdyby wielka, ciężka bryła toczyła się powoli w dół.

Stałem, jak wryty, w wielkiem napięciu. W tej chwili wyszedł duży dzik na kulawy sztych. Psy, zoczywszy go, puściły się ku niemu natychmiast.

Zrozumiałem, że niema ani chwili do stracenia, bo gdy dzik zobaczy psy, gotów skoczyć napowrót w gąszcze. Strzeliłem odrazu, prawie z przyrzutu. Dzik zrobił jeszcze jeden krok naprzód, zwalił się i bezwładnie potoczył do potoku.

Pędem pușciłem się w stronę wąwozu; gdym dobiegł, zobaczyłem dzika, leżącego na dnie, a psy, głosząc, szarpały go. Kulę dostał za ucho.

Radość moja nie miała granic, gdy zobaczyłem białe, błyszczące szable i ładne fajki.

Był to odyniec. Ważył po wypatroszeniu 105 kg.

Po polowaniu, gdy zeszli się wszyscy myśliwi, pasował mnie mój ojciec na myśliwego i otrąbił rozkład. Tę właśnie scenę przedstawia załączona fotografja.

W ten sposób zastrzeliłem pierwszego w życiu dzika, a zarazem odyńca.

Było to 11 stycznia 1935 roku. Miałem wtedy 15 lat.

JÓZEF STADNICKI.

KŁUSOWNICTWO.

Dn. 28 ub. m. sąd okręgowy w Warszawie na sesji wyjazdowej do Sochaczewa, rozpatrywał kilka spraw o nielegalne posiadanie broni myśliwskiej i kłusownictwo.

Na rozprawach byłem obecny z urzędu — jako delegat starosty powiatowego — dla popierania oskarżenia. Stosunkowo surowe orzeczenia starostwa zostały całkowicie zatwierdzone co do winy, odnośnie zaś kar — zaostrzone.

1) Wilczek Walenty z gm. Młodzieszyn otrzymał 5 miesięcy aresztu bezwzględnego (w starostwie 4).

2) Kuśmider Jan z gm. Młodzieszyn — 3 miesiące ar. bez. (w starostwie 2).

3) Minoga Piotr z gm. Kozłów Biskupi — 3 miesiące ar. bez. (w starostwie 2).

4) Tucewicz Czesław i Stępień Jan z gm. Młodzieszyn, którzy, oskarżeni o zabicie z floweru bażanta, ukarani zostali przez starostwo grzywną po 50 zł., z zamianą w razie nieściągalności na 7 dni aresztu, otrzymali po 3 tygodnie aresztu bezwzględnego.

Pozostali kłusownicy zrzekli się sprawy sądowej, prosząc o utrzymanie kar, nałożonych przez starostwo.

Wyroki sądu okręgowego wywarły wielkie wrażenie na obecnych kłusownikach i niewątpliwie echem postrachu rozniosły się po całym powiecie. Niemal we wszystkich sprawach stawali adwokaci.

W motywach sąd podniósł, że kłusownictwo należy tępić narówni z bandytyzmem.

Rozpoznawał sprawę sędzia s. o. Wiliński.

W. Kowalski.

(*—zel—*) Wysłani przez nadleśniczego nadl. Panki w pow. częstochowskim dwaj praktykanci, Tadeusz Hertler i Stefan Jędrzejewski, na obchód rewiru, spotkali w lesie dwóch kłusowników w towarzystwie kobiety, którzy zajęci byli zastawianiem sideł.

Praktykanci podbiegli, aby ich zatrzymać. Jeden z nich schwycił kobietę za rękę, a drugi chciał ująć kłusowników, którzy jednak zbiegli.

Kobietę odprowadzono na posterunek straży granicznej i oddano ją w ręce niewiasty dla dokonania rewizji osobistej. Po chwili jednak z pokoju, przeznaczonego do rewizji, wybiegła mocno zażenowana rewidentka i oznajmiła, że kobieta jest przebranym mężczyzną. Okazało się, że jest to Piotr Liszewski.

Wobec tego natychmiast do wsi Janiki, gdzie zamieszkiwali towarzysze Liszewskiego, udała się straż graniczna wraz z leśniczymi, lecz zostali oni zaatakowani przez bandę kłusowników.

Sąd skazał Liszewskiego na 1 rok aresztu, pozostałych zaś po 8 miesięcy aresztu z zawieszeniem.

(*—zel—*) W dniu 16 marca r. b. zaaresztowany został Teodor Kornejew, zamieszkały w Chylonji pod Gdynią. Jest on oskarżony o uprawianie kłusownictwa na szeroką skalę i używanie do tego pętli, które zastawiał na zające.

Podczas przeprowadzonej rewizji znaleziono u niego 12 skórek wysuszonych, 2 zające i dubeltówkę. Sprawa Kornejewa została przekazana Komisarjatowi Rządu w Gdyni.

(*—zel—*) Starostwo grodzkie w Wilnie skazało Karola Bielawskiego, akwizytora ogłoszeniowego, z zawodu biuralistę, na karę grzywny w wysokości Zł. 20.— z zamianą na 5 dni aresztu za handel dzikiemi kaczkami, ubitemi w czasie niedozwolonym.

Skonfiskowane kaczki oddane zostały zakładowi dobroczynnemu „Dom imienia Marszałka Piłsudskiego".

(*—zel—*) Na powracającego ze służby do domu w dn. 15 marca r. b. gajowego lasów państwowych w Potoku Czarnym, pow. Nadworna, Nykołę Jaraszczuka napadł w pobliżu mieszkania jego Ilko Tymiński z Potoka Czarnego i obrzucił go kamieniami. Gajowy wezwał napastnika do ustąpienia, lecz ten wezwania nie usłuchał i w dalszym ciągu obrzucał Jaraszczuka kamieniami. Wówczas gajowy wystrzelił z dubeltówki, raniąc Tymińskiego w głowę.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, L. Gryminski, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, B. Przychodźko, A. hr Rzewuski, gen. St. Skrzyński, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Swiderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowy w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł., 1/4 — 115 zł; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop., w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 11